Nr. 195. Lwów — Niedziela dnia 26 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: G. 12 po Ś. Zefir. | N. 14 po S. Hł. 2
Jutro: Przen. św. Kazim. | Mycheja Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 16
Zachód „ „ 6 m. 44

Długość dnia godzin 13 minut 37
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Szczegóły zdobycia Pekinu.

Nadeszły nareszcie pobieżne opisy zdobycia chińskiej stolicy i szczęśliwego ocalenia poselstw, którym pomoc nadbiegła rzeczywiście w ostatniej chwili: jeszcze kilka godzin zwłoki — i byłoby po nich.

Dzień 14 sierpnia był dla wojsk sprzymierzonych dniem ogromnych trudów. Wśród nieprzerwanego boju z Chińczykami, posuwały się one powoli, znużone nadzwyczajnym upałem, po bagnistych nizinach, ciągnąc armaty, do których się zaprzęgali żołnierze, bo konie padły, a muły ustały. Co parę staj trzeba było się zatrzymywać i pod ogniem ustępującego nieprzyjaciela budować mostki na licznych kanałach. Przodem szli Japończycy, zdumiewając wszystkich energią, brawurą, sprawnością; tuż za nimi posuwały się pułki rosyjskie, które wszędzie i we wszystkiem usiłowały dorównać wojskom mikada; dalej już maszerowały dość wygodnie oddziały innych mocarstw, wchodząc w ogień tylko przy przeprawach, gdy się rozwijała nieco większa bitwa.

Tak dzień minął — pełny ogromnych mozołów i ogromnie krwawy. Do Pekinu pozostawało tylko siedm kilometrów, a tam, na wysokich murach i na wszystkich piętrach potężnych bram, czekały na sprzymierzone wojska roje zbrojnych Chińczyków, już zaprawionych do walk, a wściekłych, zawziętych, bo się przekonali, że przebaczenia nie ma i że zatem trzeba zwyciężyć, albo zginąć. Zdobyć te mury jeszcze tego dnia — to była robota nad siły wyczerpanych żełnierzy, a jeszcze się zbliżyć do tych murów i nocować pod ogniem armat ustawionych na nich, byłoby nierozsądnie. Więc trębacz jenerała Leniewicza pierwszy zagrał na postój, wnet ten sygnał powtórzył trębacz japoński i strudzone wojsko stanęło biwakiem na rozmokłem ryżowem polu. Skoro brzask, miało ono ruszyć na zdobycie miasta.

Tymczasem w niem panowała trwoga jednych, a rozhukana wściekłość innych. Cesarzowa-regentka, zgromadziwszy dwór i całe wierne mandaryństwo, przygotowała się do ucieczki i uprowadzenia ze sobę nieszczęsnego cesarza. Pod silną eskortą wyprowadził ją z miasta książe Tuan i pod niem zatrzymał, sam zaś na czele całego hajdamactwa i wszystkich swych chorągwi ostatni raz uderzył na poselstwa. Chciał im rzeź sprawić, a potem razem z cesarzową utonąć w głębi Chin. Więc zaczęły się zapamiętałe szturmy do gmachów poselskich, ale inny chiński dynasta, kuzyn zmarłego cesarza, ks. Czing, rzucił swe wojska, stojące dotąd w chińskiej dzielnicy, na watahy Tuana, zwarł się z niemi i tem na jakiś czas powstrzymał rozpęd tuanowych sił na poselstwa. Lecz Czing niedługo mógł stawić czoło, już tu i ówdzie jego chorągwie zaczęły ustępować. Przy świetle płonących dokoła budynków toczyła się ta bitwa, która za chwilę miała zacichnąć, aby zaraz potem tuanowe wojska ostatni raz uderzyły na poselstwa.

Wtem do japońskiego biwaku przyczołgał się chiński chrześcijanin z wiadomością, że tam, w Pekinie, za parę godzin będą już tylko gruzy, zgliszcza i zwłoki. Japończycy natychmiast się podnieśli i poszli. Rychło potem dowiedział się o tem jenerał Leniewicz, więc także podniósł swój oddział — i tak wśród nocy podsunęły się te wojska pod mury.

Zaczęło świtać — i bój się zaczął. Był on dla sprzymierzeńców beznadziejny, bo niepodobna było wybić otworu w murze z ogromnych brył, a grubym na 16 metrów. Szturmy się nie udały. Wtedy Japończycy znowu złożyli dowód wielkiej dzielności, bo oto nadzwyczaj prędko podkopali się pod główną bramę, podobną do kilkopiętrowej cytadeli, i dynamitem wysadzili ją w powietrze, a następnie jak wezbrana fala wdarli się do wnętrza i bagnetami torując sobie drogę, szli na odsiecz poselstwom. A one nic o tem nie wiedziały, że to nadchodzi pomoc, nie słyszały hałasu bitwy przy murach zewnętrznych, bo same były w ognisku piekielnego hałasu, i kiedy ujrzały nowe tłumy, wdzierające się na szeroką ulicę, sądziły, że to już idzie ku nim śmierć. Lecz zdumieli się, gdy Tuan począł gromadzić swoich, ściągać ich ku wałom cesarskiej dzielnicy i wreszcie znikł w cieniu drzew „zakazanego“ czyli „świętego“ miasta, kędy w czasach zwyczajnych nie może zajrzeć żaden zwykły śmiertelnik. Znać Tuan chciał tam jeszcze zabrać kosztowne sprzęty, poczem ogrodami przedostał się na wschodni kraniec miasta i tam się połączywszy z cesarzową, umknął z nią w głąb państwa.

Tak poselstwa były uratowane. Japońska chorągiew pierwsza się pojawiła na budynku Czung-li-jamenu, a w jakiś czas potem obok niej zatknięto rosyjską, następnie zaś inne. Lecz bitwy w różnych dzielnicach obu miast — chińskiego i tatarskiego — trwały jeszcze dni cztery, a podobno dotychczas całkiem nie ustały.

Ciekawy jest jeden szczegół. Wiadomo, że cesarz Wilhelm zaraz po zamordowaniu Kettelera oświadczył, że za uratowanie każdego Europejczyka, jakiejkolwiek narodowości i towarzyskiej pozycyi, zapłaci tysiąc taelów temu, kto okaże ratunek. Otóż *Lloyd wschodnio-azyatycki*, przypominając to cesarskie przyrzeczenie, oblicza, że rodziny uratowanych poselstw liczą okrągło sto osób, tyleż było urzędników celnych, misyonarzy, służby szpitalnej, kupców i t. d. 350, gwardzistów poselskich 450 — razem tedy osób 1000, a więc cesarz Wilhelm, jeżeli chce dotrzymać przyrzeczenia, musi wypłacić Japończykom milion taelów, czyli prawie sześć milionów marek. Oczywiście nie zapłaci, bo nie o takim ratunku myślał, gdy przyrzekał ową nagrodę, lecz ponieważ można o to się spierać, czy warunki, pod jakimi przyrzeczono tę nagrodę, są dotrzymane, czy też nie są, przeto z tego conajmniej to wynika, iż pośpiesznych przyrzeczeń trzeba się wystrzegać.

Obrachunek kosztem Korei.

Londyńskie dzienniki notują następujące domysły jakiegoś angielskiego dyplomaty:

Z chwilą, gdy zacznie się regulowanie rachunków, jakie mocarstwa sprzymierzone mają z Chinami z tytułu ostatnich wypadków, na porządku dziennym stanie znowu niezałatwiona dotychczas kwestya Korei.

Utrzymują, że dni samodzielnego istnienia Korei, jako państwa, już są policzone. Położenie geograficzne Korei czyni ten kraj jednakowo pożądanym nabytkiem zarówno dla Rosyi, jak i dla Japonii. Z chwilą nabycia Portu Artura i Talienwanu przez Rosyę okazała się konieczność uzyskania w Korei stacyi węglowej dla utrzymania bezpośredniej komunikacyi morskiej pomiędzy Władywostokiem a portami półwyspu kwantuńskiego. Wiadomo zaś, że aneksya nowych prowincyj na Wschodzie zaczyna się zwykle od uzyskania na ich terytoryum stacyi węglowej. W zimie r. b. rząd koreański zmuszonym był przystać na ustąpienie na rzecz Rosyi części zatoki Masampho na zachodniem wybrzeżu półwyspu, a umowa, zawarta wówczas w Seulu, wywołała głębokie rozgoryczenie w Japonii, która też pragnęłaby rozciągnąć swoją władzę nad Koreą.

Japonia uważa Koreę za kraj, wchodzący do sfery jej bezpośrednich interesów; cały handel zewnętrzny, a nawet wewnętrzny w tym kraju znajduje się w rękach Japończyków; bilans handlowy Japonii z Koreą wynosi 10 milionów yen, czyli prawie $^1/_{40}$ całego bilansu handlowego Japonii. Dwie istniejące dotychczas linie kolei żelaznych (Seul-Czemulpo i Seul-Heinan) zostały zbudowane przez Japończyków i stanowią ich własność. Jaką wagę przywiązuje Japonia do zajęcia Korei, świadczy fakt, że na początku ruchu bokserskiego ofiarowała swe usługi Europie w celu stłumienia powstania chińskiego za cenę protektoratu nad tym krajem. Propozycya ta jednak napotkała na stanowczy opór ze strony Rosyi. Kto wie, czy wobec postanowionej zasady niepodzielności terytoryalnej Chin, Korea nie stanie się kozłem ofiarnym za winy bokserów chińskich.

Korespondencye.

Londyn 23 sierpnia.

Upór Boerów, którzy mimo olbrzymich wysiłków rządu angielskiego nie chcą ciągle jeszcze złożyć broni, poczyna wyczerpywać już nawet niezrównaną cierpliwość Anglików. Wiadomość, że przed paru dniami wysłano do południowej Afryki nowe posiłki, wywołała utyskiwanie większej części dzienników. Rozgoryczenie to staje się zrozumiałem, gdy się zważy, że armia Robertsa wynosi przeszło ćwierć miliona żołnierzy, a mimo to od sześciu już tygodni akcya jego wojenna nie czyni żadnych widocznych postępów. Koszta tej wojny, której nie widać końca, dotychczas już wynoszą 150 milionów funtów szterlingów, czyli półczwarta miliarda koron. Wobec tego łatwo zrozumieć, że stanowisko rządu jest bardzo trudne; aż nadto bije w oczy, że pragnąc wojny, nie umiał ani do niej przygotować się, ani jej prowadzić, a nadto sam nie miał jasnego wyobrażenia o olbrzymich sumach, jakie wojna transwaalska pochłonie, lub też chciał kosztowność jej ile możności ukryć przed narodem, gdyż żądał funduszów jednych po drugich, szedł z dnia na dzień i ciągle jakoby stawał wobec nowych niespodzianek pod tym względem.

Żądanie i uchwalanie tych ciągłych kredytów wojennych prawie w całości zapełniło ostatnią sesyę parlamentu, która skończyła się nareszcie równo tydzień temu. Była ona najdłuższa ze wszystkich, jakie zapisane są w rocznikach parlamentaryzmu angielskiego. Za pasem teraz są nowe wybory, ale ponieważ rząd pragnie, ażeby nowa Izba rozstrzygnęła kwestyę boerską, przeto zwleka z rozpisaniem ich do ukończenia wojny. Przed paru tygodniami spodziewano się, że skończy się ona we wrześniu, dziś jest niemal pewność, że jeszcze wlec się będzie z pół roku. Boerzy z tą samą niezmordowaną wytrwałością, z jaką opierają się przemocy, wynajdują, jakby z pod ziemi, nowe choć drobne nadzieje uratowania się od utraty niepodległości. Chcą czekać wyniku nowych wyborów w Stanach Zjednoczonych, spodziewając się po upadku imperialistów niejakiej opieki Amerykanów; niemniej chcą czekać, czy wypadki w Chinach nie zmuszą Anglii do przeniesienia części swych sił w inną stronę, a nadto Krüger usiłuje zjednać sobie przyjaźń starej królowej sąsiadującego z Transwaalem kraju Swazi.

Pod względem spodziewanego wyniku nowych wyborów do parlamentu angielskiego nie ulega wątpliwości, że i w nowej izbie rząd unionistów mieć będzie większość. Przygotowują się jednak mimo tego znaczne zmiany w składzie gabinetu. Salisbury według wiarogodnych pogłosek złoży urząd premiera i usunie się w zupełności od życia publicznego. Kto go zastąpi, tego przewidzieć nie można. Balfour, który najwięcej miał szans, nadwerężył swój mir w ostatnich czasach, ks. Devonshire z powodu podeszłego wieku prawdopodobnie nie zechce już brać na swe barki ciężaru pierwszego ministra, a kombinacya, wedle której lord Rosebery miał wstąpić do gabinetu unionistów, nie dopisała. Obok premiera pierwszorzędną wagę będą miały teki ministrów wojny i kolonii. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przyszłym ministrem wojny, którego zadaniem będzie przeprowadzić gruntowną reorganizacyę wojska, będzie Chamberlain. Ten urząd o wiele lepiej nada się do jego niepohamowanego temperamentu, niż urząd ministra kolonii, wymagający wiele taktu i rozumu stanu. Departament kolonialny będzie prawdopodobnie powierzony albo Milnerowi, obecnemu gubernatorowi kraju Przylądkowego, uległemu zwolennikowi Chamberlaina, albo lordowi Cromerowi, wielkorządzcy Egiptu. Są jednak głosy, które przemawiają za tem, ażeby Cromer objął tekę spraw zagranicznych.

W dziedzinie spraw ekonomicznych najważniejszą obecnie jest rzeczą drożyzna węgla, która wywołała już formalną panikę wśród ludności tutejszej. Płaci się 40 szylingów za tonnę, a na dostawę trzeba kilka tygodni czekać. Kopalnie uprzedzają, że z nadejściem zimy tonna węgla kosztować będzie 100 szylingów. Pewne światło na przyczyny tej drożyzny węgla rzuca fakt, który obecnie na jaw wyszedł, że kopalnie angielskie zobowiązane są bardzo ścisłymi kontraktami z rządem francuskim i rosyjskim do olbrzymich dostaw. Jednakże dzienniki mniemają, że brak węgla jest tylko pozorny, a kopalnie poprostu chcą wyzyskać ten pozór przez wyśrubowanie cen. W celu przeciwdziałania im tworzy się obecnie w Londynie centralne stowarzyszenie odbiorców prywatnych, mające zakupić niedawno odkryte kopalnie w hrabstwach północnych. Szczególnie obfite mają być kopalnie, napoczęte przed paru laty, na południowem wybrzeżu Anglii pomiędzy Dover a Folkestone, ale eksploatowaniu ich sprzeciwiają się ministerstwa wojny i marynarki, które widzą niebezpieczeństwo w podkopywaniu tego wybrzeża.

Kongres syonistów, który tu się odbywał przez dni cztery w jednej z hal publicznych Westendu, skończył swe obrady przed paru dniami. Jako jego rezultat można to podnieść, iż okazało się, że głównie szerzy się syonizm wśród mas żydów nieoświeconych, zaś w szeregach inteligencyi najwięcej jest obojętnych i sceptyków, którzy oświadczają się za ideą syonistyczną co najwyżej na rzecz tych żydów, którzy żadną miarą nie mogą się zasymilować ze społeczeństwami, wśród których dziś żyją.

Ze Szląska pruskiego.

Jesteśmy w Katowicach. Jaki tu ruch olbrzymi na dworcu i w mieście, które jest wcale ładne i ma nawet pewien wykwint nowożytny. Przed kilkunastu laty była to wieś polska, dziś miasto niemieckie... ale niemieckie tylko na pozór, w wyższych swych warstwach, podczas dnia powszedniego, bo wieczorem lub w niedzielę, gdy się z matecznika roboczego lud wyroi na ulicę, znika niemieckie znamię miasta, przeistoczonego nagle w polskie. Cały lud miejski mówi wtedy po polsku.

Miasto rośnie jak na drożdżach. Dziś jest wielkiem ogniskiem handlu, szczególnie węglem kamiennym, w który obfituje cała okolica. Miejscowość otoczona lasem kominów, sterczących przy kopalniach i fabrykach wysoko w górę. Olbrzymie zakłady górnicze i fabryczne. Wieczorem, gdy nad ziemią rozpostrze się ciemność nocy, zieją piece płomieniem, żar z nich bucha, rozświecając wszystko dokoła. Z dala palą się na usypanych z żużli wzgórzach odpadki fabryczne, jak gdyby ziemia gorzała lub powstawała góra, ziejąca ogniem. W oddali mają te buchające płomienie niemało grozy. Niekształtne fabryczne aneksy w postaci olbrzymich kotłów, powywracanych do góry nogami, gdzie ogień nie wygasa, przybierają w nocnej ciemni kształty strasznych smoków, ziejących palącą się siarką. A skwar ów przetrawia życiowe siły polskiego robotnika: wszędzie w tych piekłach kopalnianych i fabrycznych poci się znojnie i smaży ten nasz serdeczny lud polski...

Rdzennie polski Szląsk, gdzie we Wrocławiu była pierwsza stolica Bolesława Chrobrego, jest w trzech czwartych zupełnie zniemczonym; dolny Szląsk przepadł całkiem, środkowy dogorywa — nikt bowiem u nas nie troszczy się o tamtejszych polskich lutrów — a tylko odrobina dzielnego, choć gnębionego polskiego ludu na Górnym Szląsku strzeże gwary ojczystej i swego obyczaju, jak oka w głowie, co z pewnością nie naszą, jeno ludu tego jest zasługą. Cwierć miliona ludu tego służy ciężko Niemcom i pracuje z narażeniem życia swego na Niemców: w kopalniach węgla kamiennego, w hutach żelaznych i innych rozlicznych fabrykach, na gruntach niemieckiej szlachty, lub też po zniemczonych miastach przy najpodrzędniejszych zajęciach. Lud ten, to niezmiernie ważny posterunek narodowy, którego zdawać na los Opatrzności nam nie wolno, bo jego śmierć, mówmy bez ogródki, świadczyłaby o dziejowej ciągłości naszego niedbalstwa i niepoprawności.

Czy można za dużo pisać o Szląsku? — Trzykroć — nie! Dniem i nocą trzeba istnienie jego przypominać naszemu społeczeństwu, trzeba nam ciągle utrzymywać z nim stosunki i robić dla niego wszystko, co tylko w naszych siłach, by dzielnemu ludowi szląskiemu dodawać siły w męczeńskiej walce z teutonizmem.

Szląskowi brak przedewszystkiem tak zw. „inteligencyi“ narodowej. Najbezwzględniejsza niemiecka szkoła pochłania, niestety, rok rocznie setki i tysiące polskich dzieci Szląska, wynaradawiając je. Polskość jest tu synonimem ludu: wszystko bowiem, z bardzo małemi wyjątkami, skończywszy szkoły średnie lub wszechnicę, albo też wydrapawszy się jakim innym sposobem na wyższy szczebel drabiny społecznej — niemczeje.

Lud nasz w większości swej ubogi, wszędzie w podziemiach, w kilkomilowym okręgu polskiemu robotnikowi grozi śmierć lub okalecznie, czyniące go do pracy niezdolnym; wszędzie pracuje ciężko, a z jego krwawicy rosną niemieckie miliony. Lud na roli, czyli chłopi nasi, są średnio zamożni; czynią oni i tak dosyć, więcej nie można prawie od nich żądać. Zresztą narodowe odrodzenie się Górnego Szląska jest młode; nie można też żądać od ludu, który wczoraj jeszcze pogrążony był w zupełnej apatyi narodowej, żeby zaraz ponosił nadzwyczajne ofiary. Półświadomych, a takich jest u nas najwięcej, odstręczyłoby to może całkiem od sprawy narodowej. Musimy postępować bardzo ostrożnie, licząc się ze wszystkiemi naszemi, że się tak wyrażę, stosunkami wewnętrznemi i zewnętrznemi, iść rozważnie krok za krokiem naprzód, inaczej bowiem nietylko nie popieralibyśmy sprawy narodowej, lecz owszem, szkodzilibyśmy jej niezmiernie. Powtarzam, że przedewszystkiem trzeba nam inteligencyi, której brak prawie zupełny. Jeśli powstanie bowiem u nas polski stan średni, a z ludu naszego mógłby powstać nawet bardzo silny, — wtedy germanizacya będzie bezsilną. Lud nasz, widząc ciągle, że każdy, wyższe w społeczeństwie zajmujący stanowisko, staje się Niemcem, uważa polskość za pospolitość gminu, za coś nierównie niższego. Tylko chłop i robotnik jest Polakiem, wszystko zaś inne, lepsze, a chociaż nie lepsze, to w lepszych żyjące warunkach, jest niemieckie. Tym sposobem dzieje się, że niemczyzna wciska się już także w chłopskie i robotnicze koła. Lepszy robotnik, pozujący na Niemca i niemczący się, sądzi, że się wyżej wznosi po drabinie społecznej, a nawet parobczak lub dziewka wiejska, gdy się dostaną do miasta, między „niemieckie państwo“ na służbę, już jakby wznieśli się ponad pospolity gmin polski, i do należenia do wyższej klasy społecznej pretendują. Niemiecka szkoła daje do tego podstawę, wojsko robi swoje, a obłęd koronuje dzieło. Gdybyśmy mieli inteligencyę narodową i narodowy stan średni, stosunki takie zmieniłyby się na naszą korzyść odrazu.

Skarbów na to nie potrzeba. Przynajmniej na razie kilkanaście stypendyów dla młodzieży w szkołach średnich i kilkanaście na wszechnicę. Z krakowskiej *Alma mater* wracaliby nasi Szlązacy do rodzinnych stron innymi, aniżeli z Wrocławia lub Lipska, albo Heidelbergu.

Redakcya *Katolika*, święcąc jubileusz dwudziestopięcioletniego swego istnienia, zrobiła piękny w tym kierunku początek, przeznaczając na cel narodowego kształcenia się młodzieży 10.000 marek. Hojny to dar ze strony tego pisma, ale jest on tylko kroplą w morzu. Z sumy powyższej bowiem, co jest naturalne, mogą być tylko użyte odsetki, a te, wynosząc 400 marek rocznie, nie wystarczają nawet na utrzymanie jednego studenta na wszechnicy. Zapewne przypuszczało bardzo słusznie wydawnictwo *Katolika*, iż robi tylko początek subskrybcyi narodowej. Niestety, ogół nasz nie poszedł za pięknym i szlachetnym przykładem.

---

12)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

Kiedy chłop chłopu pogrozi, że mu „głowę rozbije“, albo „szyję skręci“, zagrożony nic sobie z tego nie robi; bo nieskłonny do morderstwa temperament słowiański tylko w bardzo rzadkich wypadkach groźbę tę urzeczywistnia. Ale byle wzmianka o „czerwonym kogucie“, to jest o podpaleniu, wnet każdego przejmuje dreszczem obawy; bo nieraz człowiek, którzyby nigdy przeciw wrogowi nie wziął do ręki noża, bez wielkiego skrupułu bierze się do pudełka zapałek.

Tymosz wiedział o tem i bał się tego, jak wszyscy.

— Wola wasza! — zakończył Kiryło. Nie chcecie po dobremu, to narzekajcież na samego siebie, jak źle będzie... Wola wasza!...

Zawrócił się, niby chcąc odejść, a wtedy teść przytrzymał go za rękaw.

— Czekajże, do wszystkich dyabłów!... — zawołał, z widoczną trwogą w głosie. A to dopiero zawzięta bestya!... jak kleszczami ścisnął... Ta niechajże już będzie po twojemu... Chodźmy do Szmula!

— No, macie rozum nareszcie! — pochwalił zięć. — Ale do Szmula pójdziemy dopiero jutro rano, wracając z gminy. Tymczasem dożnijcie sobie jęczmienia, a ja dowiem się do żony.

Spojrzał bokiem na brudną szmatę z marchwią i bobem, dobył z zanadrza swój zapas podróżny: chleb i słoninę, owinięte w zatłuszczoną bibułę, położył to na węzełku z nędznym obiadem starego i odszedł, pogwizdując z cicha.

* * *

Kumoszki wiejskie zajmowały się żywo Motrą, odkąd męża jej „wzięli“, a ona została sama na służbie u młodego szlachcica.

Zręczna do każdej roboty, nie potrzebującej wiele siły, wyuczyła się bardzo prędko prać, prasować i gotować „po pańsku“, co zresztą nie było zbyt trudnem, bo pańskość Turlicza była bardzo skromną. Obiad jego składał się z barszczu zabielanego i kawałka pieczeni, a służba z jednego fornala i jednej gospodyni do wszystkiego.

Lżejsza robota, względna niezależność, lepsza wygoda wpłynęły znakomicie na stan fizyczny młodej kobiety. Syta, wywczasowana, niezapracowana, niezahukana, w bardzo krótkim czasie stała się silniejszą i rzeźwiejszą, wypełniały jej kształty, a twarz ożywiła się rumieńcem. Znikła miękka omdlałość ruchów i smętna powłóczystość spojrzenia; nie nazwanoby jej już „interesującą“ w sferze anemiczno-nerwowej; ale za to koledzy pana Turlicza — młody ekonom z Krutyszcz i miejscowy pisarz gminny — jednomyślnie uznali ją za „apetyczną“.

Chlebodawca jej podzielał to zdanie w zupełności i w nagrodę za kulinarne talenty zaczął ją obdarzać to chustką kwiecistą, to różnobarwnemi paciorkami.

Wtedy to kumoszki wiejskie zwróciły na nią specyalną uwagę i najpierw usiłowały odgadnąć, która to wiedźma dała jej takiego ziela, że ze starej i brzydkiej niegdyś dziewczyny zrobiła się teraz — ni stąd ni z owąd — młodą i ładną kobietą, a potem, zastanawiając się nad jej położeniem, podzieliły się na dwie partye: jedne utrzymywały, że los jej jest godzien zazdrości i że byłaby głupią, gdyby nie wyzyskała sytuacyi, mogącej na całe życie zaopatrzyć jej garderobę, — drugie powstawały na nią, dowodząc, że porządna kobieta powinnaby jak najprędzej wycofać się z dwuznacznego położenia i poszukać odpowiedniejszej służby. Wszystkie zaś oczekiwały niecierpliwie powrotu Kiryły, oblizując się zawczasu na spodziewany skandalik małżeński.

Przyszedłszy na futor, Kiryło zatrzymał się przed stajnią, gdzie młody szlachcic siodłał sobie konia.

Turlicz przedstawiał zwykły typ przejściowy, stojący pomiędzy szlachcicem-obywatelem, a szlachcicem-zagrodnikiem.

Powierzchowność jego wyrażała niejaką rasowość, objawiającą się śmiałością spojrzenia i pewnością ruchów; ale praca gospodarcza, od której grubieją muskuły i ciemnieje skóra, położyła chłopski pokost na szlacheckim szkielecie. W obcisłej szarej kurtce, wyszywanej koszuli małoruskiej i butach za kolana, wyglądał zgrabnie, pomimo barków rozrosłych. Kształt czoła i ruch głowy znamionowały nieco wrodzonej hardości, ale jasne oczy patrzyły łagodnie, uśmiech był dobroduszny, a pełne wargi czerwone i kwitnące policzki świadczyły, że ten chłopak lubi wszystkie realne powaby życia i natury, zaczynając od huzarskiej pieczeni i hożego buziaka, a kończąc na świeżym zapachu skoszonej łąki i rozkosznym chłodzie leśnego zakątka.

Chłop pocałował rękę szlachcica i mówili chwilę o pomyślnym zakończeniu sprawy Kiryła i o rozpoczętem żniwie; poczem Kiryło zapytał, czy „panycz“ przyjmie go napowrót do swojej służby.

— Nie, mój kochany — odrzekł Turlicz. Dwóch fornali trzymać nie mogę, a nie mam dobrej racyi wydalać Hawryła, którego przyjąłem podczas twojej nieobecności. Ale żonę twoją zatrzymam chętnie, bo nieźle pierze i gotuje.

Chłop rzucił z pod oka badawcze spojrzenie na szlachcica, który odwrócił się nagle, aby pogłaskać konia.

— To ja dziękuję paniczowi za swoją służbę i za żoniną — rzekł Kiryło; — składniej nam razem niż z osobna, służba się znajdzie na nas oboje; a przytem jak chatę stawiać będę, to mi baby potrzeba.

— Zapewne... — bąknął Turlicz. — Ale jeżeli masz grosz zaoszczędzony i chciałbyś gospodarstwo zaprowadzić, po cóż ci służba w takim razie?

— Nie mam jeszcze dość grosza na gospodarstwo i chatę; trzeba jeszcze trochę zarobić.

— Wiesz co? jesteś porządny i pracowity; jabym ci chętnie dopomógł. Poradzę ci, gdzie grunt tanio dostać, a drzewo na budulec jeden mój znajomy po niczemu sprzedaje. Mógłbyś pomaleńku zacząć chatę stawiać, a żona tymczasem zarobiłaby u mnie cokolwiek na gospodarstwo...

— O grunt nie będę miał kłopotu, — odparł Kiryło, rzucając znów ukośne spojrzenie na młodego człowieka — drzewa też dostać nie trudno — aby pieniądze. A w tem to i sęk: brakuje mi jeszcze najmniej.. najmniej..

Zawahał się, kombinując, ileby zacenić można, aby nie odstraszać zbyt wygórowaną sumą, a nie żądać mniej, niż było koniecznie potrzeba do zaokrąglenia oszczędności.

— Ileż ci brakuje? — nalegał żywo szlachcic.

— Żeby choć... niechby dwadzieścia rubli, bąknął chłop.

Smolicz pomyślał chwilę, trzepiąc but końcem pręta, wreszcie rzekł:

— Hm... dwadzieścia rubli, to kawał grosza — musiałbyś na to pół roku pracować; a i mnie nie wytrząść odrazu z rękawa... Ale może się jakoś skombinuje... Żona twoja ma już u mnie pięć rubli zarobionych; jeszcze piętnaście, na rachunek jej pensyi — to gruby zadatek... No, ale mniejsza z tem! mogę ci zrobić tę dogodność... Więc zgoda?

— Niech będzie zgoda!... Ale żonę zabiorę na wiosnę, jak będę gospodyni potrzebował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Katowic podążyłem do Bytomia, gdzie się obecnie ogniskuje polskie życie narodowe Górnego Szląska. Miasto ładne, więcej nowożytne, z ludnością około 50.000, największe na Górnym Szląsku i największy procent (50 prc.) posiadające polskiej ludności. Pomiędzy ulicami Piekary a Równoległ ; wznosi się kompleks domów okazałych, z wylotem na te dwie ulice. Na tablicach wielkie napisy: Wydawnictwo *Katolika*, Spółka z ograniczoną poręką. Obok na innej tablicy: *Dziennik Szląs i*, *Praca*, *Rolnik*, *Światło*, z jednej strony bramy sklep, nad którym widnieje biało na czarnem tle: „Księgarnia“, z drugiej: „Drukarnia“, „Stereotypia“, „Introligatornia“. Istotnie wewnątrz gmachu, albo raczej komleksu budynków, mieści się dobrze urządzona drukarnia z maszyną rotacyjną, sala do składania, oddział stereotypii, introligatorni; obok nich zaś wznosi się olbrzymi komin fabryczny — wszystko bowiem porusza tu para i wszystko elektryczność oświetla. Urządzenie eleganckie i podług najnowszych ulepszeń technicznych. Spółka wydawnicza, przedstawiająca kapitał trzykroć stotysięcy marek, składa się z sześciu osób: panien Ludwiki i Maryi Radziejewskich, pp.: Adama Napieralskiego, Pawła Dąbka i Roberta Gajdy. Zakład wydaje trzy razy na tydzień wychodzącego *Katolika*, z dwoma miesięcznemi bezpłatnemi dodatkami: *Rodzina* i *Dzwonek*, dalej *Dziennik Szląski*, (pismo codzienne), tygodnik *Praca*, pismo poświęcone wyłącznie sprawom robotniczym, *Rolnik*, ilustrowany tygodnik *Światło*, dodatek do *Katolika*.

„Katolik“ wychodzi w dwudziestu dwóch tysiącach egzemplarzy, „Praca“ w 7—8 tys., „Rolnik“ i „Światło“ mają po 2 tys. prenumeratorów, tak, iż liczba abonentów pism, wydawanych przez spółkę, dochodzi z „Dziennikiem Szląskim“ prawie do 40 tys. Prócz pism bytomskich, których jest 5, wychodzi jeszcze 3 razy tygodniowo w Opolu „Gazeta Opolska“ pod redakcyą p. Bronisława Koraszewskiego, który niedawno temu odsiedział rok więzienia, wskutek prześladowania niemieckiego prasy polskiej — i w Raciborzu także 3 razy tygodniowo „Nowiny Raciborskie“, pod redakcyą p. Jana Eckerta. Obydwa pisma mają tygodniowe dodatki i mniej więcej po 4 tys. abonentów. Prócz wymienionych pism, wychodzi jeszcze raz tygodniowo „Gwiazda Piekarska“ w Piekarach, pod redakcyą p. Stanisława Czerniejewskiego i raz tygodniowo „Gazeta Katolicka“ w Hucie Królewskiej, organ księży katolickich, pod redakcyą ks. Łukaszczyka.

„Katolik“ wychodzi już lat 32. Założycielem jego był w r. 1867 znany pisarz ludowy Józef Chociszewski. Zaczął go wydawać w Chełmie na Prusach, później przeniósł do Poznania, a po dwóch latach sprzedał go Karolowi Miarce, który wydawał go zrazu w Królewskiej Hucie. Przedtem już, jako pierwsze polskie czasopismo na Szląsku, wychodził w Piekarach „Zwiastun“. Miarka już w r. 1872 miał świetne wyniki pracy, bo przy wyborach do parlamentu zwyciężył jego kandydat, ks. Müller. W roku 1874 zdwoił format „Katolika“ i założył własną drukarnię w Mikołowie. W r. 1880 wychodził „Katolik“ już dwa razy tygodniowo. Tymczasem zaczęły się dla Miarki dni dyoklecyanowego prześladowania ze strony rządu pruskiego. Kary więzienia ciągle spadały na jego głowę, co go zmusiło do opuszczenia Szląska. W r. 1880 nabył „Katolika“ od Miarki ks. Stan. Radziejewski i przeniósł go najprzód do Królewskiej Huty, następnie do Rozbarku pod Bytomiem. W r. 1886 ks. Radziejewski, idąc odsiadywać jednoroczną karę więzienia, odstąpił pismo siostrze swej, pannie Ludwice Radziejewskiej, która w trzy lata później przeniosła je do Bytomia, gdzie obecnie wychodzi. Kar pieniężnych zapłacił „Katolik“ przeszło 15 tys. marek, a więzienia redaktorów wynoszą razem lat kilkanaście. Był okres, iż jednego po drugim wciąż zamykano. Uwidoczniają to coraz zmieniający się redaktorowie, podpisujący pismo. Po Chociszewskim Karol Miarka, potem Adolf Hytrek, znowu Karol Miarka, w kilka miesięcy później już Madałkiewicz, a dalej następują J. N. Białoszyński, T. Suchy, ks. Radziejewski, J. Zborek, ks. Tuczyński, Edward Radziejewski, Robert Gajda, Duczek, Rakowski, wreszcie w r. 1889 Adam Napieralski. Dzieje tego pisma są zarazem dziejami narodowego ocucenia się i rozwoju Górnego Szląska.

Drugi zakład wydawniczy, również na większe założony rozmiary, posiada w Mikołowie syn ś. p. Karola Miarki. Jego „Kalendarz Maryański“, stworzony i wydawany przez nieodżałowanej pamięci ojca, rozchodzi się w stu tysiącach egzemplarzy, do tego nietylko na pruskim Szląsku i w Poznańskiem, lecz także w Galicyi, na Morawii, austryackim Szląsku i w Ameryce. Jest to bez wątpienia najpoczytniejszy wogóle kalendarz polski, jaki kiedykolwiek istniał. Miarka wydał bardzo pięknie dla ludu 4 tomy utworów A. Mickiewicza, kosztujące w prześlicznej oprawie 3 marki. Wydaje on dużo rzeczy religijnych i ludowych, które szeroko rozchodzą się po wszystkich polskich ziemiach w Niemczech, w Galicyi, i idą też do Ameryki. Zakład wydawniczy Miarki jest w ogóle ze wszystkich polskich podobnych przedsiębiorstw największym. Spółka bytomska jest także bardzo ruchliwą w kierunku wydawniczym; ostatniemi czasy wydała bardzo cenne dzieła, mianowicie: „Historyę Szląska“ przez Konecznego, dzieło duże z licznemi pięknemi rycinami, kosztujące w pięknej oprawie trzy marki. Rozeszło się ono w siedmiu tysiącach egzemplarzy. Znakomitem wydawnictwem, któremu ta spółka zasłużyła się nietylko Szląskowi, lecz całemu polskiemu piśmiennictwu, jest dzieło historyczne Wiktora Sońskiego: „Z przeszłości Szląska“, w dwóch tomach, świetnie napisane. Są to szląskie szkice dziejowe, przypominające „Szkice historyczne“ Szajnochy, gruntowne pod względem naukowym, pisane wybornie, nader popularne na Szląsku.

Co i o czem piszą.

Czas zamieszcza kilka bardzo trafnych uwag z powodu upadku „Związku hodowców bydła“ we Lwowie, który pomyślany na wielką skalę rozpoczął swoją działalność bez dostatecznych funduszów, bo zaledwie sumą 35.000 zł. To było pierwszym powodem jego upadku, gdyż udzielając hodowcom zaliczek na bydło, musiał od razu uciekać się do coraz droższego kredytu. Zdarzało się też, że padał on ofiarą prostych oszustów, zwłaszcza, że kontrola była bardzo niedostateczna. Niezawodnie były także i grubsze nadużycia w grze, dlatego też jeden z dyrektorów, który niestety dawał tylko firmę, ale urzędowaniem się nie zajmował, ogłosił w liście otwartym, że oddał sprawę w ręce prokuratora. Przypuszcza on zatem malwersacye w samym związku,

terenem zaś ich — pisze *Czas* — miały być jakieś nadzwyczajne kredyty, udzielane rzeźnikom. Niektórzy z tych rzeźników mają mieć tak nieszczęśliwe nazwiska, że ich nigdzie w Galicyi odszukać nie można, zupełnie jak gdyby nigdy nie istnieli. I oto jeszcze jeden powód upadku, najhaniebniejszy, ale najmniej decydujący, gdyż wobec zasadniczo złej organizacyi związku, malwersacye nawet nie były potrzebne, by go zabić — są niejako tylko ozdobą, *ornamentum odiosum* całej sprawy.

O znaczeniu, jakie ma dla stosunków krajowych ten najnowszy skandal, pisze *Czas* co następuje:

Zbyt bydła galicyjskiego, walczący z największemi trudnościami, z bezprawnem zamknięciem faktycznem granicy niemieckiej wbrew traktatom handlowym, z nieopisanemi szykanami władz w zachodnich krajach austryackich, nowego doznaje ciosu wskutek katastrofy związku. Dla krakowskiego targu specyalnie, powstałego na gruzach nieszczęsnej pamięci kontumacyi prądnickiej, dla tego targu, który jeszcze nie zdołał wyjść z epoki konfliktów między gminą a koleją północną — upadek związku jest zupełną katastrofą. Słuszne zupełnie oddanie sprawy na drogę karną, nawet ukaranie winnych, nie sprowadzi obcego kupca na targ, splamiony bankructwem przedsiębiorcy, pozbawiony zatem niezbędnego w interesach zaufania.

* * *

Wiadomo, że dyrektor gimnazyum p. Cięglewicz zaprojektował urządzenie w Zakopanem „domu zdrowia“ dla młodzieży szkół średnich, i że ta myśl przyjęła się natychmiast; już nawet zaczęto festynami ogrodowymi zbierać na ten cel fundusze, które oczywiście w ten sposób nieprędko urosną do potrzebnych rozmiarów. W każdym jednak razie można się spodziewać, że za lat kilkanaście już da się przystąpić do urzeczywistnienia pięknej myśli p. Cięglewicza. Ale projekt jego nasuwa myśl inną, niezawodnie nader ważną, którą porusza krakowski korespodent *Dziennika Poznańskiego*. On się zastrzega, że jest stanowczym zwolennikiem budowy „domu zdrowia“ w Zakopanem i bynajmniej przeciw temu projektowi nie występuje, niemniej jednak utrzymuje, że w teraźniejszych warunkach będzie taka instytucya zbytkiem i dowodem, że my rozpoczynamy budowę od dachu. Bo — powiada — czyż społeczeństwo,

które buduje domy zdrowia w drogiem zdrojowisku dla garstki wybrańców, a równocześnie nic nie czyni dla co najmniej 5000 zgłodniałych i zaniedbanych uczniów szkół średnich w Galicyi, nie buduje Potemkinowskich gmachów? Około 5000 bowiem uczniów co najmniej w Galicyi żyje tak nędznie, że z domu nawet 10 koron przeciętnie na miesiąc nie dostaje na utrzymanie.

Prócz kilku burs w kraju, prócz kilkudziesięciu stypendyów, żadnej a żadnej pomocy społeczeństwo galicyjskie nie daje tym najnędzniejszym wśród proletaryuszy, którzy kilkanaście godzin dziennie pracują umysłowo, ucząc się i zarabiając na życie wśród najgorszych warunków, przy najgorszem odżywianiu się. Nie bardzo się troszczymy o materyalne polepszenie bytu tej głodnej rzeszy, a jeszcze mniej o moralną opiekę nad nią. Nigdzie może wychowanie młodzieży, tej przyszłości narodu, nie jest tak lekceważone przez publiczność, przez prasę i społeczeństwo jak u nas. Zajmujemy się wprawdzie młodzieżą i szkołą może za wiele, jeżeli chodzi o jakie pożałowania godne nadużycie ze strony nauczycieli, gniewamy się gdy chodzi o przeoczenia władz szkolnych, a zwłaszcza wiceprezydenta Bobrzyńskiego, ale gdy pracą lub kieszenią przyjdzie pomódz rzeczywiście naszej ubogiej dziatwie szkolnej, tedy zaledwie garstka na to się zdobędzie. Nigdzie też czy materyalnie, czy moralnie młodzież nie jest tak zaniedbana, jak u nas, nigdzie też wychowawca nie znajdzie tak małej pomocy w rodzinie czy w publiczności, aby ochronić wiotką latorośl naszej przyszłości od zepsucia i nędzy.

Pocieszamy się wprawdzie, że młodzież nasza nie gorsza od młodzieży innych społeczeństw. Tak, jeżeli ta młodzież nie jest gorszą, to tylko dzięki wrodzonej poczciwości, nie dzięki dobremu wychowaniu i troskliwej opiece ze strony powołanych do tego czynników.

Póki zatem ustawodawstwo nasze, póki władze szkolne, publiczność, prasa i dom nie wezmą młodzieży w skuteczniejszą obronę przed nędzą materyalną i moralną, póki 5000 uczniów zmuszonych jest mieszkać w suterenach, u stróżów, o głodzie, chłodzie, bez opieki i nadzoru, póki 15.000 z górą uczniów jest wydanych zupełnie na pastwę zepsuciu i demoralizacyi, póki nie będziemy mieli w każdej miejscowości ze szkołą ludową czy średnią Towarzystwa pomocy naukowej dla ubogiej młodzieży, a Towarzystw opieki nad młodzieżą wogólności, póty budowanie okazałych domów zdrowia w Zakopanem będzie pod względem społecznym budowaniem złocistych domów bez fundamentów i ścian.

Kiedy chodziło o zabezpieczenie gimnazyum cieszyńskiego, wtedy z całego kraju nadchodziły wiadomości pocieszające o fundacyach, o stypendyach, dawanych dla Cieszyna, czy to przez osoby prywatne, czy przez gminy lub instytucye. Kiedy jednak przyjdzie do tego, że i młodzież uboga naszych galicyjskich szkół średnich znajdzie choćby połowę tych względów, choćby połowę tego współczucia u galicyjskiego społeczeństwa, jakie znalazła młodzież szląskiego gimnazyum? Założenie zatem Towarzystwa pomocy naukowej, jakie posiada Poznańskie, jest i dla Galicyi kwestyą pierwszorzędnej doniosłości. Początek już we Lwowie dany. Chodzi o to, aby ta instytucya w każdej galicyjskiej gminie znalazła przyjaciół i członków, a wtedy, zdaniem mojem, rozpoczęłaby się praca nad spodem rozkołatanego statku społecznego.

Te uwagi zasługują na gruntowną rozwagę, poczem trzeba energicznie wziąć się do pracy i stworzyć silne stowarzyszenie opieki nad ubogimi uczniami, ale to swoją drogą nie przeszkadza budowie domu zdrowia dla chorowitych studentów.

Mały fejleton.

Gama żałoby.

Humoreska.

Do

10 listopada.

Panie! Okazałeś mi Pan tyle współczucia, że trudno mi przyjmować je dalej milcząco i muszę panu wyrazić moją nieskończoną wdzięczność. Całą swoją istotą, na wieki, należę do mej rozpaczy. Radości świata tego są dla mnie czczem mamidłem i z rozkoszą spełnię swój wdowi obowiązek: zamknę się w sobie, samotna i cicha, w otoczeniu wspomnień o tym, który już nie żyje. Dziś przystoi mi tylko czarny ubiór żałobny i długi welon z krepy, a moje serce pogrążone też będzie w niezmiennej żałobie, której nigdy nie zamącą ziemskie myśli. Jeszcze raz dziękuję Panu serdecznie za łaskawą pamięć o mnie.

Baronowa de Hofburg.

Re

15 grudnia.

Drogi Panie! Pragnie Pan koniecznie odwiedzić mnie, lecz chociaż mi to pochlebia i rozrzewnia nawet, nie mogę się zgodzić na pańskie życzenie. Zapytaj Pan swego rozumu i uczucia, a pojmiesz z pewnością moje postępowanie. Nie chcę ja być niczyim sędzią, bo trzymam się słów Ewangelii: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni“ — nie mogę jednak patrzeć bez oburzenia na te wdowy chwiejnego charakteru, które przemyśliwają tylko nad tem, jakby się zabawić, zamiast oddać się niepodzielnie smutkowi. Niech mnie Bóg od tego zachowa, żebym się miała stać do nich podobną. Jedyną rozrywką moją jest zrywanie kwiatów, aby je potem złożyć na grobie, w którym spoczywa na zawsze moja miłość obok tego, co ją posiadał całkowicie. Mimo to dziękuję Panu za Jego dobre chęci, a pańskie odwiedziny uważam już za fakt dokonany.

Baronowa E. de Hofburg.

Mi

15 stycznia.

Drogi panie i przyjacielu! Dlaczegóż tak nalegasz, aby widzieć się ze mną? Doprawdy, trudno mi wysłowić, jak bardzo wzrusza mnie współczucie, które okazujesz mi w moim żalu, jak miłym balsamem jest ono dla mej zbolałej duszy. Zaklinam jednak pana: nie interesuj się dalej kobietą, która postanowiła umrzeć dla świata. Ja już przebyłam szczęśliwą dobę mojego życia, kiedy żył mój drogi mąż. Teraz w moim domu owionęłaby cię atmosfera żałoby, musiałbyś rozmawiać o rzeczach, wyciskających łzy z oczu. Dlatego używaj lepiej życia, które ci się tak uśmiecha, i nie zatruwaj sobie pięknych dni młodości, szukając towarzystwa osoby niepocieszonej, która mogłaby tylko zaćmić słońce twojego życia. Byłoby to zresztą z mojej strony egoizmem nie do przebaczenia, gdybym chciała pociągnąć za sobą innych w przepaść swojego nieszczęścia. Ściskam dłoń Pańską, *Baronowa Eleonora de Hofburg.*

Fa

8 lutego.

Drogi przyjacielu! Argumenta, którymi starałeś się zachwiać moje skrupuły, były tak silne, jak się tego zresztą spodziewałam po człowieku tak rozumnym jak ty. Przekonałeś mnie, muszę się więc zgodzić na to, o co nalegasz. Może to zrządzenie Opatrzności Bożej, któż to wie! Ale nie mogę ci przyrzec, że ci będzie u mnie przyjemnie, nie znajdziesz u mnie ani zabawy, ani wesołości. Będziemy rozmawiali o rzeczach poważnych, a to cię może zniecierpliwi, a w każdym razie nie umili ci życia. Może to nieładnie z mej strony, że zgadzam się na twoją wizytę, bo wszakże zadowolenie będzie tylko po mojej stronie. Boję się, żebyś się nie nudził w towarzystwie kobiety, owiniętej w nieefektowną krepę. Jeżeli tak będzie, to sam sobie przypisz winę, mój panie. Jestem w domu zwykle wieczorem. Twoja przyjaciółka *Eleonora de Hofburg.*

Sol

5 marca.

Najdroższy przyjacielu! I ja sama muszę przyznać, że twoje odwiedziny przyniosły mi pewną ulgę w mej niedoli, naturalnie o ile to było możliwe. Były one niejako balsamem, który ukoił nieco moje cierpienia. Odwiedzaj mnie tedy często, mój przyjacielu, a spełnisz prawdziwie miłosierny uczynek. Obawiam się tylko, że nie znalazłeś powabu w rozmowie z przygnębioną, samotną kobietą, i że tylko niezwykłej twej uprzejmości i dobroci zawdzięczać mogę nadal twe odwiedziny. Jeżeli tak jest, to zaniechaj ich, mój przyjacielu, bo mnie bardzo przykro byłoby stać się dla ciebie ciężarem. Jeżeli jednak nie sądzisz, że towarzystwo moje jest dla ciebie zbyt nudne i przykre, jeżeli cię moja żałoba nie razi, to wiedz, że dom mój jest dla ciebie zawsze otwarty, i że zawsze będziesz w nim upragnionym gościem. Twoja wierna przyjaciółka *Eleonora de H.*

La

2 kwietnia.

Najukochańszy przyjacielu! Jakto? Ty chcesz żenić się ze mną? Chcesz połączyć swoją promienną młodość, swoje dwadzieścia siedm lat, z moją zgrzybiałością? Ależ ja mam dwadzieścia ośm lat! Czy to podobna? Ach co za ogrom współczucia i poświęcenia? Lecz co najważniejsza: Czy mnie wolno przyjąć to twoje poświęcenie? Czy więdnąca jesień dni moich może przyjąć dań róż twej kwitnącej wiosny? Zresztą, znasz zapewne lepiej niż ja warunki ustawy. Nie wolno nam myśleć o niczem przed upływem dziesięciu miesięcy mego wdowieństwa.... a tu mija zaledwie szósty. Zanim nadejdzie stosowna pora, ty może już zaniechasz swego rycerskiego zamiaru. Wierzaj mi, że nie będę miała do ciebie żalu z tego powodu, i zachowam dla ciebie w swem sercu.... drugie.... nie, chcę być zupełnie szczerą, pierwsze miejsce.

Twoja Eleonora.

Si

24 kwietnia.

Mój Ubóstwiany! Trzy miesiące! Jeszcze trzy nudne miesiące, a ty będziesz moim panem na zawsze! Ach Gustawie, kocham cię bez pamięci! Powiedz, najdroższy, możebyśmy tak pojechali zaraz wziąć ślub w Anglii? Zdaje się, że tam łatwo znajdziemy wyrozumiałego pastora.... Oni są żonaci i zrozumieją naszą tęsknotę....

Ale, ja jestem szaloną, a może nawet grzeszę w tej chwili.... Gdyby mnie tak moja biedna mama słyszała? Nie, nie, pozwól mi, ukochany, przebyć aż do końca cierniową drogę wdowieństwa. Musimy mieć wzgląd na zwyczaje świata....

Zresztą, czyż nie mam cię przy sobie, mój aniele? Podwoje raju stoją przed nami otworem; pocóż mamy się śpieszyć przestąpić je, jeśli nam tak dobrze na progu! Twoja kochająca Cię *Nora.*

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Radzca ministerstwa oświaty dr. Edwin Płażek otrzymał tytuł szlachecki.

W manewrach cesarskich w Galicyi arcyksiążę Franciszek Ferdynand udziału nie weźmie, jak pierwotnie sądzono; bowiem następca tronu ma być obecnym na manewrach cesarskich armii pruskiej, które rozpoczynają się dnia 8 września koło Szczecina.

Upominek cesarski dla namiestnika. Z polecenia Cesarza przysłał wielki podkomorzy cesar-

Jasna Góra.

(Dokończenie).

Drugim nieszczęśliwym wypadkiem, jaki spotkał Jasną Górę od napadu „łotrzyków“, był pożar wieży. Skutkiem zarzuconego przy rozgrzewaniu zegaru ognia spłonęła ona 10 lutego 1654 roku, lecz została tak szybko odbudowana, że w końcu roku następnego, oblężenie Szwedów zastało ją już nową. Była ona znacznie niższa od tej, która się teraz spaliła, a zakończała ją baniasta kopuła. Trwała jednak niedługo — w r. 1690 pożar ją, razem z całym kościołem znów strawił. Ogień był tak silny, że nie tylko dzwony stopił, ale i blachy mosiężne na dachach, a przez zapadłe sklepienie kościelne dostał się do środka świątyni i zniszczył wszystkie jej wspaniałe i cenne ozdoby. Mury wieży, od pogorzeli ocalałe, rozebrano w roku 1696 zupełnie i odbudowano od samych fundamentów wieżę nową, ukończoną dopiero w roku 1702, odznaczającą się nie tylko pięknością i kształtem, ale także śmiałością budowy. I tę właśnie wieżę, arcydzieło budownictwa, zniszczył ostatni pożar. Wieża ta posiadała 160 łokci wysokości, tak, że stojący przy niej kościół, sam już wysoki, szczytem dachu swego sięgał $^1/_3$ jej części, $^2/_3$ zaś części strzelały nad dach świątyni w powietrze. I taki oto gmach z prostego kamienia wapiennego wystawiony, jedną tylko ścianą swoją opierał się o fundamenta całkowicie, w trzech innych ścianach miał wybite olbrzymie bramy: jedną — na zewnątrz, drugą — na dziedziniec klasztorny a trzecią — do wnętrza kościoła. Równocześnie z budową wieży, zaczęto naprawę i nowe przyozdobienia spalonego kościoła, w którym, po pogorzeli, jeno nagie mury zostały. Odbudowa, z wielkim kosztem, starannością i przepychem prowadzona, trwała lat 5, a ukończono ją w r. 1695. Wówczas to sklepienie i górne części ścian przyozdobiono prześlicznemi sztukateryami i malowidłami Piotra Dankwarta (Szweda), części dolne wyłożono mozaiką gipsową, naśladującą marmur różnobarwny a w miejscu dawnego drewnianego i wyzłacanego ołtarza, wzniesiono nowy, z marmuru i gipsowego stiuku. Nowy dach, od dawniejszego znacznie niższy, pokryto miedzią i umieszczono na nim wężykowatą sygnaturkę.

Największą osobliwością świątyni jest skarbiec, gdzie znajduje się wiele nader cennych przedmiotów artystycznej i archeologicznej wartości; pod nim, między kościołem a kaplicą N. Panny, znajduje się obszerna zakrystya z ołtarzem św. Wacława; dalej biblioteka klasztorna, w r. 1711 wzniesiona. Sala to wielka, malowana *al fresco*, zapełniona pięknemi szafami, fornirowanemi różnego gatunku drzewem przez braciszka zakonnego Grzegorza Woźniakowskiego. Cała ta biblioteka dzieli się na 18 sekcyj i tyleż gałęzi wiedzy obejmuje; księgi są umieszczone według wielkości, w futerałach. W r. 1823 wszystkie białe kruki przeniesiono z niej do warszawskiej biblioteki przy uniwersytecie, zatem to, co się tam dziś znajduje, nie przedstawia osobliwości. Za biblioteką znajduje się archiwum klasztorne, z mnóstwem nadań, przywilejów, dokumentów i kronik klasztoru, bardzo szczegółowo prowadzonych. — Budowle klasztorne, w postaci dzisiejszej, znacznie są od świątyni późniejsze. Do roku 1588 tylko bok wschodni kwadratu, tworzonego naturalnie przez nie, był murowany, reszta z drzewa wzniesiona. Oprócz tego zasługują jeszcze na uwagę cztery kaplice, do których prowadzą ozdobne marmurowe drzwi. Pierwsza z nich Ś-go Antoniego Padewskiego, obszerna, znajduje się pod wielką wieżą. Drugie przybudowanie do świątyni obejmuje kaplicę Św. Pawła pustelnika, z ciosu, w r. 1671 wzniesioną, wewnątrz całą marmurem czarnym wyłożoną, fundowaną przez Władysława Denhofa, wojewodę pomorskiego z rodziną, gdzie też znajdują się pod posadzką, w podziemiu ich groby. Za tą kaplicą znajduje się budowa, mieszcząca w sobie dwie kaplice; dolną i górną; w pierwszej umieszczone są Relikwie, z Rzymu w r. 1624 sprowadzone, to też kaplica nosi wezwanie SS. Relikwij; drugą zaś wybudował w r. 1740 Stanisław ks. Jabłonowski, wojewoda rawski, pod wezwaniem Pana Jezusa.

Naturalną twierdzą była Jasna Góra zawsze od samego początku, ale obronny jej charakter z czasem dopiero nabrał tego znaczenia, jakie posiadał w późniejszych czasach. Prymitywne i niezupełne z początku zabezpieczenia kościoła i klasztoru od napadów, zamieniły się w prawdziwe fortyfikacye dopiero w początkach XVII wieku i odtąd stale wzrasta ich siła aż do początków bieżącego stulecia. Pierwszym fortyfikatorem Jasnej Góry był Zygmunt III Waza, który wysłał tam w r. 1621 inżynierów, aby plan stosowny opracowali ale zamiar Zygmunta wypełnił dopiero syn jego, Władysław IV. Kiedy za panowania Jana Kazimierza pierwsza nawała szwedzka Rzeczpospolita zalała, Jasna Góra posiadała nietylko szańce zewnętrzne, przekopami opalisadowanemi wzmocnione, ale także silne obmurowania wewnętrzne z czterema bastyonami po rogach. Mogła się zatem skutecznie bronić szturmom Szwedów, pod wodzą generała Müllera. Wówczas to cudów waleczności dokazywali: przeor Augustyn Kordecki i Stefan Zamoyski, miecznik sieradzki, a także zostający pod ich dowództwem 160 żołnierzy i 70 zakonników.

Na naprawę popsutych przez Swedów murów i wałów i utrzymywanie ich ciągle w stanie gotowym do obrony, otrzymali OO. Paulini po wojnie szwedzkiej od rządu Rzeczypospolitej dochody starostwa kłobuckiego. Z tych funduszów naprawili oni nietylko fortyfikacye zewnętrzne, lecz i czworogran klasztorny na sposób zamku, o sześciu ośmiobocznych wieżach urządzili i dachówką mury jego pokryli. To też gdy w r. 1702 Szwedzi powtórnie oblegali klasztor, było to znów bezskutecznem, chociaż Karol XII polecił zdobyć go i zburzyć fortyfikacye do gruntu. W r. 1705 mieli te same zamiary, lecz cofnęli się za zbliżeniem Augusta II, którego nuncyusz Honorat Spada z ostentacyą do klasztoru wprowadził. August pomodlił się w kościele, obejrzał twierdzę i nazajutrz udał się z wojskiem do Krakowa. W r. 1717 sejm uchwalił zwiększyć dochody klasztorne, na koszta utrzymania fortecy, a to przez nadanie starostwa brzeźnickiego; prócz tego Jerzy Lubomirski, podkomorzy koronny i Józef Potocki, wojewoda kijowski, hetman wielki koronny, kosztem własnym wybudowali cztery bastyony i bramę przedfosową. August III w w r. 1734 oglądał nowowzniesione warownie, do których ufundowania przyczynili się jeszcze Felicyan Szaniawski, biskup krakowski i Michał Morsztyn, kasztelan sądecki. Oprócz tego zaczęto w roku 1743 powiększać twierdzę przez przybudowanie do niej nowych budynków, wysuniętych o kilka łokci dalej na zewnątrz od tych, które wzniesiono za Jana Kazimierza. Roboty prowadził z wyższego polecenia Krystyan Dalkie, podpułkownik artyleryi koronnej. Twierdza w takim stanie przetrwała do r. 1813. Nowe bastyony nazwano imionami fundatorów, więc od strony wschodnio-południowej był bastyon Józefa i Ludwiki Potockich, od strony Częstochówki — Szaniawskiego; od kościoła św. Rocha — Morsztynów; od Krowodrzy — Lubomirskich. W trzech pierwszych mieściły się kazamaty; czwarty, opatrzony niską furtką, służył do wycieczek.

Urzędowego charakteru miejsca obronnego nabrała jednak Jasna Góra dopiero pod koniec istnienia wolnego państwa polskiego, tj. w drugiej połowie XVIII stulecia. W roku 1764 wydał sejm nowe przepisy, zabezpieczające Jasnej Górze posiadanie zapisów, potem od roku 1769 aż do r. 1772 była twierdza w rękach konfederatów, w którym to roku się poddała, a w dziesięć lat później oddał król Stanisław August komendę twierdzy, która aż dotąd spoczywała w ręku przeorów komendantowi wojskowemu. W r. 1793, przy wkroczeniu Prusaków, twierdza poddała się bez oporu i przez cały czas panowania pruskiego mieścił się w niej garnizon cudzoziemski. Dnia 18-go listopada 1806 r. zajęły ją wojska Księstwa Warszawskiego, pod dowództwem Wosińskiego i broniły się przeciw dwukrotnym atakom, w latach 1809 oraz 1813. W tym ostatnim roku twierdza się poddała, a pod rządem Królestwa wydany był rozkaz zrównania z ziemią wałów i przekopów; gdy to atoli postępowało opieszale, a gruzy szpeciły pięknie zdobytą miejscowość, Cesarz Mikołaj I w r. 1843 przeznaczył oddzielny fundusz na uporządkowanie oszpeconej przestrzeni. Wtedy dopiero wyrestaurowano i zrównano zewnętrzne obmurowanie klasztorne, zrównano też pochyłość góry, założono na niej trawniki, posadzono drzewa. Roślinności wszakże, z powodu skalistości gruntu i ogromnego napływu ludzi, jaki się corocznie w porze letniej, zwłaszcza w dniu 8-ym września, tu gromadzi, nie można utrzymać w porządku, trzeba ją często odnawiać.

Prawie od pierwszej chwili swojego istnienia była świątynia jasnogórska celem pielgrzymek dla maluczkich i wielkich tego świata. Według dokumentów zachowanych w archiwum klasztoru, pierwszym z monarchów, który zwiedził miejsce cudowne, był Kazimierz Jagielończyk; przybył w r. 1448 wraz z matką swoją Zofią, aby uprosić Boga za przyczyną Najświętszej Panienki, o błogosławieństwo na na dalsze panowanie. W roku 1472 przybył powtórnie z małżonką swoją, królową Elżbietą, wraz z całem swojem potomstwem. Zygmunt Stary również dwukrotnie klasztor odwiedzał, przywileje nadał i złożył hojne dary. Zygmunt August, Henryk Walezy i Stefan Batory nie mniejszą cześć okazywali dla Panienki Częstochowskiej, a król Stefan szablę swoją dla skarbca ofiarował i przywileje klasztoru na sejmie w roku 1581 potwierdził. We wrześniu 1616 r. odwiedzili miejsce cudowne Zygmunt III z królową Konstancyą; tu spotkał się z niemi arcyksiążę Karol, biskup wrocławski i błagał ich o pomoc zbrojną i pieniężną dla cesarza Ferdynanda II, przeciwko Węgrom i odszczepieńcom czeskim; w r. 1620 Zygmunt III ponownie zjechał na Jasną Górę, i wtedy znaczną sumę na wzniesienie kościoła i klasztoru ofiarował.

Po odbudowaniu świątyni z gruzów po pierwszym wielkim pożarze zagościł w nowowybudowanych mieszkaniach jako pierwszy z monarchów król Władysław IV, który był tam po trzykroć z całą swoją rodziną dla ubłagania pomocy boskiej w rozmaitych trudnych okazyach. Tu schroniła się także królowa Ludwika Marya przed szwedzko-siedmiogrodzką nawałą. Tu w r. 1657 król Jan Kazimierz zwołał radę senatu nad prowadzeniem wojny i stąd wici na pospolite ruszenie rozesłał. W r. 1661, na drugiej radzie, oświadczył zamiar obrania następcy tronu, na co senat zezwolił; wydał uniwersały na sejmiki, żeby tę sprawę na sejmie ostatecznie rozstrzygnąć. Po elekcyi Wiśniowieckiego, w r. 1670, na Jasnej Górze odbył się ślub tego króla z Eleonorą, arcyksiężną austryacką, w obecności matki, cesarzowej wdowy po Ferdynandzie III i młodszej siostry. W maju 1674 r. przybywa na Jasną Górę po koronacyi król Jan III z małżonką Maryą Kaźmierą i synem Jakóbem. Udając się na odsiecz Wiednia, przybywa powtórnie, spowiada się, odpisuje Leopoldowi I i wzywa różne dwory o pomoc dla zagrożonego cesarstwa. August II i August III, również nie pominęli Jasnej Góry. Za panowania pierwszego z nich rozgłos cudów Matki Boskiej skłonił Papieża Klemensa XI do uchwalenia koronacyi cudownego obrazu. Jakoż nadesłał z Rzymu dwie korony ozdobne, na głowy Bogarodzicy i Dzieciątka, oraz polecił nuncyuszowi, by ceremonii dopełnił, co się też stało 8-go września 1717 r. Celebrował ją z największą okazałością biskup chełmiński, Krzysztof Szembek, przez nuncyusza wezwany. W r. 1793 Fryderyk II, król pruski, w r. 1810 Fryderyk August, król saski, a ks. warszawski, w latach 1820 i 1822 cesarz Aleksander I i w r. 1847 W. Ks. Konstanty, odwiedzili przybytek Panienki Częstochowskiej.

Oto główne momenty z historyi Jasnej Góry w jej trojakim charakterze, jako świątyni Pańskiej, jako twierdzy i jako celu pielgrzymek najpierwszych w Polsce dostojników. Podaliśmy je czyniąc zadość wspomnianej na początku potrzebie duchowej i ku otusze wiernych, aby widząc, iż to święte miejsce przetrwało tyle wielkich burz i klęsk, pokrzepili się w sercach i dopomogli do przetrwania i powetowania obecnej.

skiego dworu hr. Abensberg-Traun namiestnikowi hr. Pinińskiemu, jako upominek, portret Cesarza, wykonany w bronzie przez artystę rytownika Rudolfa Marschalla w formie tak zwanej „plaquette", w ozdobnej oprawie.

Linia telefoniczna pomiędzy Lwowem a Wiedniem jest ciągle jeszcze przerwana. Mianowicie w miejscowości Krasna koło Nowego Jiczyna (Neutitschein) piorun wzniecił pożar, w skutek którego stopić się także miały druty telefoniczne. Linia telefoniczna ze Lwowa do Krakowa już funkcyonuje.

Raut w Kole literacko-artystycznem odbędzie się dnia 5 września po przedstawieniu w teatrze; w raucie tym wezmą czynny udział najwybitniejsi artyści i artystki sceny skarbkowskiej. Wstęp wolny dla członków Koła i ich rodzin.

Artyści lwowscy dla Częstochowy. Jak wiadomo, lwowska „republika teatralna" dała wczoraj przedstawienie z przeznaczeniem połowy czystego dochodu na odbudowanie wieży klasztoru częstochowskiego. Grano „Obronę Częstochowy". Publiczność nie dopisała, więc dochód brutto wyniósł ogółem tylko 400 K. 40 hal. Koszta przedstawienia obejmują sumę 160 K., pozostał zatem czysty zysk w kwocie 240 K. 40 hal., a z niego 120 K. 20 hal. przypadło na klasztor częstochowski. Nie wiele to, co prawda, ale jest to przecież patryotyczny datek artystów teatru naszego, walczących dzisiaj z wielkim brakiem funduszów.

Poczta w Zakopanem. Dyrekcya poczt postanowiła utworzyć w Zakopanem dwie filie urzędu pocztowego, których brak mieszkańcom Zakopanego bardzo doskwierał. Jedna z tych filij powstanie w jesieni r. b. na dworcu kolejowym i czynną będzie przez cały rok; druga zaś wejdzie w życie z początkiem przyszłego sezonu letniego w ulicy Kościeliskiej i trwać będzie tylko przez czas sezonów letnich.

Z Tarnopola nam piszą 24 sierpnia 1900. (X. X.) Dziś o godzinie 9 zrana w biurach sekcyi tutejszej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zjawił się niespodzianie p. Męciński, prezes Towarzystwa wzaj. ubezp. i przedsięwziął badania wszelkich czynności biurowych, oraz szkontro kasy sekcyjnej. Wszystko znalazł prezes w należytym porządku — zaległości żadnych nie było, a sprawy, które 22 b. m. weszły do protokołu, już 23 załatwione i wyekspedyowane zostały. To też prezes wyraził panu Biskupskiemu szefowi sekcyi i jego podwładnym urzędnikom zupełne uznanie. Podnieść należy, że chociaż prezes przybył do biura w kilka zaledwie minut po godzinie 9-tej, zastał już wszystkich urzędników zajętych pracą przy swoich biurkach, co z przyjemnością i uznaniem skonstatował. I dlatego to nie ma żadnych zaległości, a czynności załatwiają się szybko i prawidłowo.

Jedna tylko okoliczność jest przykrą niestety, a to, że w ostatnich trzech dniach t. j. 21, 22 i 23 t m. zostało zameldowanych 64 szkód, zrządzonych przez pożary w rejonie tutejszej sekcyi. Jest obawa, że wobec ciągle trwającej suszy wypadki szkód ogniowych będą liczne w tych czasach. Kampanię gradową uważać można za skończoną — jeszcze tylko kukurudza, tytoń i chmiel częściowo mogą być gradem dotknięte. Inne bowiem płody już zebrane zostały. Wynik tegorocznej kampanii gradowej uważać należy za pomyślny.

Fatalny wypadek z naftą. Zamieszkała przy ulicy Sobieskiego l. 14, wdowa Schatzowa, licząca pięćdziesiąt sześć lat wieku, zapalała wczoraj wieczorem wiszącą lampę naftową. Nie wiadomo w jaki sposób rezerwoar wyważył się z kosza i upadł na ziemię, a płomienie ogarnęły przerażoną Schatzową. Syn jej pośpieszył na ratunek, lecz przerażona kobieta, zamiast pozwolić na stłumienie ognia na swych sukniach, wybiegła na podwórze, a wiatr rozdmuchał jeszcze silniej płomienie. Dopiero przy pomocy straży ogniowej i pogotowia ratunkowego ugaszono płonące suknie i okropnie poparzoną Schatzową odwieziono do szpitala, gdzie w nocy umarła.

Kuracya winogronowa w Maryówce. Dr. Zakrzewski, lekarz zakładu leczniczego w Maryówce, zapewniwszy sobie dostawę najlepszych winogron z Vöslau, rozpoczyna leczenie winogradem, przy ścisłem zastosowaniu odpowiedniej dyety i ewentualnie hydropatyi. Leczenie winogronowe daje znakomite rezultaty w najbardziej uporczywych przypadkach niedokrewności, chorobach przewodu pokarmowego i nawet daleko zaawansowanych wadach serca. Maryówka jest więc w kraju naszym pierwszym zakładem leczniczym, gdzie konsekwentnie i umiejętnie prowadzoną będzie ta tyle zbawienna kuracya, co ma tem większą doniosłość, że chorzy, udający się jedynie w celach kuracyi winogronowej np. do Vöslau, będą mogli niekosztownie leczyć się tuż pod bokiem stolicy kraju.

Spisek na króla Rumunii. Z Bukaresztu nadchodzi wiadomość, że rząd rumuński jest już w posiadaniu obszernej relacyi, zawierającej niezbite dowody istnienia w Bułgaryi sprzysiężenia bułgarsko-macedońskiego w celu zamordowania króla Karola rumuńskiego; zamach — wedle relacyi tej — miano wykonać jeszcze w bieżącym roku. Prezydent ministrów rządu rumuńskiego Carp, przedłożył ową relacyę królowi, a w odpisie przesłano ją także rządowi bułgarskiemu.

Burza. Dnia 21 br. nawiedziła Worochtę straszna burza z gradem. Grad, wielkości orzechów laskowych, z przerażającym hukiem spadał, a wkrótce przedstawił się krajobraz zimowy. Ogrody i pola pokryły się białą, lśniącą warstwą. Grad padał całą godzinę i wyrządził wiele szkody.

Namiot hr. Walderseego. Jedna z firm berlińskich wykonała dla hr. Walderseego na wyprawę do Chin, zamiast namiotu, domek z asbestu, t. j. z materyału, który, jak wiadomo, jest zupełnie ogniotrwały, nie dopuszcza do wnętrza nadmiernego ciepła, ani zimna, a nadto wyróżnia się znakomitą lekkością. W ostatnich czasach wynaleziono sposoby czynienia tego materyału nieprzemakalnym, heblowania go, toczenia, słowem, traktowania jak drzewo, co daje możność wyzyskania asbestu do celów budowlanych. Domek asbestowy hr. Walderseego, złożony z siedmiu części, można z łatwością przenosić z miejsca na miejsce.

Nowy sposób kradzieży. Prof. dr. Till poruszył w swym artykule, umieszczonym w księdze pamiątkowej uniwersytetu lwowskiego, sprawę istoty prawnej automatów. Jak aktualną jest ta kwestya, dowodzi wypadek, jaki w tych dniach wydarzył się w Wiedniu. Oto schwytano tam na gorącym uczynku pewnego robotnika, który wrzucał do automatu kawałki blachy, i w ten sposób wydobywał zeń cygara. Operował tak już od dłuższego czasu. Jest on zatrudniony w fabryce, wyrabiającej automaty, a tam dla wypróbowania, czy one fukcyonują dobrze, używa się okrągłych blaszek; zapomocą tych to blaszek dokonywał sprytny robotnik kradzieży. Zasądzono go na 3 tygodnie ścisłego aresztu.

Morderca Iłłekównej schwytany. Za zbiegłym z więzienia śledczego sądu karnego we Lwowie Kornelem Czajkowskim, który przed paru miesiącami zamordował był w domu przy ul. Sakramentek l. 10 służącą Iłłekównę, policya lwowska śledziła ciągle w okolicach podlwowskich, gdyż od czasu do czasu pojawiały się tam ślady tego zbiega. Wczoraj udała się za Czajkowskim wielka wyprawa pod wodzą oficyała policyi p. Kurki, a mianowicie: złożona z 40 żołnierzy policyjnych, dziesięciu ajentów policyjnych i sześciu dozorców więzień sądowych, — razem tedy 57 osób. Szukano w lasach pohulanieckim, krzywczyckim, winnickim, Panien Benedyktynek ormiańskich, Jabłonowskich, koło Ratyńskiej góry i Czartowskiej skały, — nadaremnie, lecz przecież tu i ówdzie natrafiono znowu na ślad zbiega. Tak np. stwierdzono, że u źródła w lesie winnickim Czajkowski pił wodę; w innym znów punkcie poznał go jakiś jego dawny kolega z więzienia; Czajkowski żądał od niego papierosa, a człowiek ów bez oporu żądanie jego spełnił, nie mówiąc zresztą nikomu, że Czajkowskiego widział, bo bał się ewentualnej zemsty tego mordercy.

Następnie spotkali się poszukujący za Czajkowskim delegaci policyi z niejakim Atanasem Krysą, który opowiedział im, że Czajkowski dnia poprzedniego w gwałtowny sposób napadł go w lesie, gdy zbierał kości. Obaj znali się także z kryminału. Otóż Czajkowski zoczywszy Krysę zawołał: „Daj mi kilka centów, bo cię zabiję!" Krysa odpowiedział, że nie ma ani centa, na co Czajkowski przemocą przeszukał kieszenie ubrania Krysy i znalazłszy 25 ct. zabrał je i coprędzej się oddalił. Był wówczas ubrany z miejska w ciemny garnitur. — Rezultat wyprawy wczorajszej jest ten, że Czajkowski widocznie spostrzegł, iż jest śledzony i począł posuwać się coraz dalej. Policya po daremnem całodniowem poszukiwaniu powróciła do Lwowa, trudy jej jednak nie były płonne, bo oto dziś rano doniesiono ze Starego Sioła, że Czajkowski został tam schwytany. Dziś zapewne odtransportują go do Lwowa.

Sprawy zakopańskie. Dom zdrowia dla młodzieży szkolnej w Zakopanem, dziś tylko w projekcie, ma już mały fundusz zakładowy, bowiem dnia 15 bm. odbyła się w Zakopanem w parku dra Chramca zabawa ogrodowa, która na czysto przyniosła 3.216 K 2. gr. Z pomocą temu przedsięwzięciu pośpieszyli artyści-malarze, nadsyłając obrazy, kupcy krakowscy i zakopańscy z fantami, dr. Chramiec użyczając na to swego parku, kapela „Harmonii", która bezinteresownie przygrywała na zabawie itd. itd. Fundusz zarodowy, uzyskany z tej zabawy, jest malutki, ale gdyby i nadal tak ochoczo popierano myśl utworzenia wspomnianego domu zdrowia, za kilka lat możnaby ją już wykonać.

Wczoraj, t. j. w piątek przedpołudniem odbył się w Zakopanem przy udziale około 200 osób, drugi wiec gości pod przewodnictwem radzcy dworu dra Maryana Sokołowskiego. Dr. Stanisław Eliasz-Radzikowski mówił o „stylu zakopańskim". Żywą dyskusyę wywołała sprawa nieumieszczenia modelu domu zakopańskiego na wystawie paryskiej. Uchwalono wyrazić ubolewanie z powodu usunięcia modelu z wystawy. Dalej uchwalono domagać się od Wydziału krajowego i innych instytucyj popierania stylu zakopańskiego, tudzież wybrać komitet pomnika Chałubińskiego. — Wreszcie uchwalono rezolucyę utworzenia domu Chałubińskiego i niesienia pomocy góralom-rzeźbiarzom.

Katastrofa na wystawie paryskiej. Komitet wszechświatowej wystawy w Paryżu nie ma szczęścia, bo katastrofa większych lub mniejszych rozmiarów zdarza się tam jedna za drugą. Oto znowu ubiegłej soboty zaszedł na wystawie fatalny wypadek, który zniszczył życie dwóch osób, a kilkadziesiąt przyprawi o kalectwo. Mianowicie odbywała się na wystawie uroczystość wenecka, która sprowadziła nieprzeliczone tłumy. Kto żyw, tłoczył się na mostek d'Alma, by stamtąd dojrzeć lepiej oświetlone barki na Sekwanie. Mostek ten zbudowany na rogu bulwaru de la Tour Maubourg i Quai d'Orsay, utrzymywał na wystawie połączenie między Esplanade des Invalides a Rue des Nations, a zarazem służył za wejście do „Trottoir roulant". Już w dni zwykłe przejście to bywa natłoczone, w sobotę zaś zbite tłumy tamowały ustawicznie wszelki ruch. Na domiar złego, zbyt nieliczna w tem miejscu policya nie zdołała sobie dać rady z tłoczącymi się, ani wpłynąć w czemkolwiek na uregulowanie ruchu. Naraz około 10 wieczorem poczęły, na razie cicho, po chwili jednak już gwałtownie rozlegać się wołania: „trzeszczy!" W przerażeniu swem tłumy poczęły rzucać się na zewnętrzne i wewnętrzne balustrady, wiodące do kas „Trottoir roulant". Kasyerzy w mniemaniu, iż część publiczności usiłuje dostać się bez zapłaty na „Trottoir roulant", tak gwałtownie poczęli pchać w tył tłoczących się, że pod naporem balustrada zewnętrzna załamała się tuż ponad posterunkiem policyjnym. Okrzyki „ogień! ogień!" mięszały się z jękiem spadłych z wysokości 3 metrów ofiar i rozpaczliwych okrzyków ich rodzin. Z 40 przeszło spadłych na ziemię mężczyzn, kobiet i dzieci, — 26 jest rannych, a dwoje: żona jubilera Reigagne i fechtmistrz komisyi Brossart — zabitych. Komisya postanowiła ponowną inspekcyę mostów tymczasowych, oraz wzmocnienie żelaznych belkowań; dla sobodnego ruchu wydano obecnie najsurowsze rozporządzenia.

Solidarność naukowa Słowian. Dr. Kwaśnicki ogłosił w *Przeglądzie lekarskim* uchwały wiecu lekarzy słowiańskich i dodaje do nich zajmujące komentarze. Uchwała pierwsza brzmi: „Zjazdy słowiańskie zachowują nadal swój charakter narodowy, a każdy naród słowiański wstawi do statutu swych zjazdów paragraf, zapraszający Słowian jako gości na te zjazdy i dozwalający im w swym narodowym języku brać udział w rozprawach". — Ponieważ podobny paragraf, dotyczący udziału gości w zjazdach polskich, istnieje w naszym statucie, a w zjazdach poprzednich od lat 20 brali udział koledzy Czesi i obradowali w swoim własnym języku, przeto ten punkt można uważać za załatwiony statutowo i zwyczajowo. Następny Zjazd polski odbędzie się za 3 lata: w ciągu tych trzech lat przekonamy się, jakie rękojmie dadzą inni Słowianie co do swobody i bezkarności używania własnego języka na posiedzeniach zjazdowych, zatem nie potrzebujemy się śpieszyć z rozszerzeniem tego paragrafu naszego statutu".

Uchwała druga: „Każdy naród słowiański powoła osobną komisyę, mającą za zadanie zebrać lekarskie słownictwo ludowe, w którem jeszcze najwięcej znajdzie się wspólnych pierwiastków językowych, co w dalszem następstwie oddziała na zbliżenie się terminologii lekarskiej poszczególnych narodów słowiańskich". — Od lat 20 posiadamy komisyę słownikowo-terminologiczną, a nasi poprzednicy wyzyskali wyrazownictwo ludowe w tym stopniu, że „Słownik terminologii lekarskiej polskiej" zawiera to, co ma być dopiero zadaniem tej komisyi w myśl mandatu wiecowego; przeto w tym względzie nie pozostaje nam nic do zrobienia. Oczywiście, z wydawnictw tego rodzaju u naszych pobratymców korzystać nie omieszka nasza „Komisya słownikowa"; ale wzbogacając polskie wyrazownictwo pierwiastkami, zapożyczonymi z ludowego języka innych Słowian, będziemy mieli na oku nie wytworzenie wspólnej lekarskiej terminologii słowiańskiej, bo skoro nie ma literatury słowiańskiej, nie ma języka słowiańskiego, skądżeby się wzięła nagle terminologia słowiańska?

Uchwała trzecia: „Wiec powołał Związek dziennikarzy słowiańskich, któremu poruczył sprawę zorganizowania wydawnictwa sprawozdawczego w języku francuskim, p. t. *Revue de la littérature médicale slave*". Wybrany do tej komisyi z dziennikarzy polskich Dr. A. Kwaśnicki oświadczył, że przyjmuje mandat w imieniu tylko jednego czasopisma, którego jest redaktorem. Zatem czynny udział dziennikarzy polskich w tem przedsięwzięciu wydawniczem zależeć będzie: a) od udzielenia mandatu Drowi Kwaśnickiemu przez ogół dziennikarstwa polskiego; b) od pieniężnego poparcia ze strony Towarzystw lekarskich polskich, którego zamierzone wydawnictwo niezawodnie potrzebować będzie.

W konserwatoryum gal. Towarzystwa muzycznego rozpoczyna się z dniem 1-go września 1900 r. rok szkolny. Udzielane będą: nauka gry na fortepianie (prof. Brzechowska, Kozłowska, Latour, Maliszowa, Zellingerówna, Kurz, Neuhauser, Sierosławski, Słomkowski), śpiewu solowego i choralnego (prof. Wysocki i Niewiadomski), gry na skrzypcach (prof. Wolfsthal i Jackl), na wiolonczeli (prof. Sladek), na organach, teoryi i zasad muzyki, harmonii, kontrapunktu, historyi muzyki, instrumentacyi (prof. Niewiadomski i Słomkowski), deklamacyi (Fr. Wysocki). Nadto otwartym będzie kurs pedagogiczny dla kandydatów na nauczycieli gry fortepianowej. W dwu latach tego kursu udzielane będą: Pedagogia ogólna i zastósowana, akustyka, znajomość instrumentów, ich budowy i użycia, nadto gra zbiorowa, ćwiczenia orkiestrowe, śpiew choralny, harmonia, hospitacya w klasach fortepianowych i ćwiczenia praktyczne. Otwarcie tego kursu zależnem będzie od odpowiedniej ilości zgłaszających się kandydatów.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: PP. Aleksandrowie Szczepańscy z Laszek Zawiązanych 10 K., W. Huntly-Gordon z Nieżuchowa koło Stryja 10 K., Dymitr Sielecki notaryusz z Lutowisk 5 K., E. S. M. Z. A. z Dąbrówki koło Kołaczyc 5 K., Kornela S. z Gródka 4 K.; Karol Winiarz właściciel drukarni we Lwowie 10 K., Emilia Bogusławska ze Lwowa 2 K., S. H. ze Lwowa 2 K. — Z Gumnisk koło Tarnowa: Kazimierz Zbyszewski 4 K., Karolina Zbyszewska 6 K., Józefa Gasińska 2 K., Wojciech Handziński magazynier 2 K., Marya Piekarska służąca 2 K., Walenty Leśniak służący 2 K., Ludwik Hagiel kucharz 2 K. i Marya Bizoń służąca 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **321 koron 10 groszy.**

Zmarli. W Podhajcach Stanisław Brodowicz, sekretarz sądowy. — W Weldes w Krainie, dr. Łucyan Humiecki, adwokat samborski, lat 42. — We Lwowie Włodzimierz Zubrzycki, adjunkt sądowy, lat 40; — Józef Złotogórski, majster rzeźnicki, lat 60; Władysław Gustowicz, restaurator kasyna miejskiego, lat 63.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18, w poł. +24 R. Bar. 767. Spada. Pogoda. Wiatr.

W poczekalni młodego lekarza. Kasia służy od paru miesięcy u nowo kreowanego lekarza. W godzinach przyjęć w poczekalni dotychczas panowały pustki straszliwe, aż wreszcie niebo przynosi pacyenta — pierwszego pacyenta!

Nieszczęście mieć chce, że lekarz, jak na złość, nie przychodzi i spaźnia się haniebnie! Wreszcie pacyent zniecierpliwiony pyta:

— Moja panienko, a kiedyż ten pan doktor nadejdzie? Czekam już z pół godziny.

— O, proszę pana! Wielkie rzeczy! Pan doktor czekał na pana ze cztery miesiące i nic nie mówił....

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po raz czwarty „Szukajcie dziecka", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Z. Przybylskiego. W niedzielę „Szukajcie dziecka". W poniedziałek „Lygia", sztuka w 5 aktach przez James Barretta. We wtorek „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. We środę „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego przerobiony na scenę w 10 odsłonach.

Literatura i sztuka.

* **Nowe opery włoskie.** Mascagni napisał nową operę, w której wraca do stylu starowłoskich oper komicznych. Między innemi wprowadza znów na scenę lombardzką maskę „Tastaglia", tj. jąkajło. Tytuł opery brzmi „Maschere". Pomysł i plan libretta zakreślił sam kompozytor; ma ono być bardzo dowcipne. Pod względem muzyki odznaczają się według doniesienia dzienników włoskich, wdziękiem i oryginalnością przedewszystkiem *pavana* (taniec ludowy wenecki), dwa kwartety, marsz i cała partya Tastaglii. Pierwsze przedstawienie odbędzie się d. 17 stycznia p. r. równocześnie w Rzymie, Wenecyi, Medyolanie i Genui.

Drugą nowością sezonu operowego będzie słynna opera poety i kompozytora Arrigo Boito pt. „Nero", o której już od lat 20 chodzą wieści, ale której dotychczas nie wystawiono. Libretto ułożone jest na tle opisu epoki neroniańskiej przez Suetoniusza. Główną rolą kobiecą jest westalka Rubria. Operę tę wystawi teatr Scala w Medyolanie; przygotowania już są w toku, a Boito sam czuwa nad tem, ażeby każdy szczegół był ściśle zastosowany do epoki. Wzorem dla maski Nerona będzie biust tego cesarza w muzeum Kapitolińskiem. Rolę Nerona odtworzy słynny tenorzysta Tamagno.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 sierpnia.

(Z.) Lekkie poprawienie się tendencyi na targu walorów górniczych w Berlinie wywołało od razu dodatni refleks także na naszym targu. Trwało to jednak tylko dopóty, dopóki z Berlina nie nadeszły doniesienia przeciwne, a mianowicie, że po chwilowem polepszeniu się sytuacyi nastała tam znów depresya pod wrażeniem nowych wypadków uchylania się niektórych firm giełdowych od płacenia różnic kursowych. Ostatecznie zatrzymały część porannej zwyżki tylko uniony, lombardy, walory elektryczne i losy tureckie, które kupowano znacznemi partyami na rachunek Paryża. — Z Londynu donoszą, że sytuacya banku angielskiego poprawiła się bardzo znacznie, gdyż dużo złota z Ameryki już napłynęło do skarbca bankowego. Bilans za ubiegły tydzień wykazuje zwiększenie się jego zapasów złota o 2½ miliona funtów szterlingów. Także zapasy banku francuskiego rosną ustawicznie dzięki wystawie. W ubiegłym tygodniu urosły one znów o 14½ milionów franków i wynoszą obecnie 2.238 milionów. Od początku zaś wystawy po dziś dzień zwiększyły się zapasy złota w banku francuskim o 305 milionów. W tutejszych biurach ministeryalnych kończą już obliczenia konieczne z powodu projektowanej zmiany taryfy za przewóz węgla na kolejach państwowych. Podwyższenie tej taryfy wejdzie w życie z początkiem listopada.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 658·50, węgierskie 678·00, Anglobanki 276·00, Uniony 551·00, Bankvereiny 491·50, Länderbanki 413·25, Ludwiki 422·25, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 456·00, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·05, austryacka złota 116·80, austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 114·95, węgierska renta wal. kor. 90·50, dukat 11·38, frankówka 19·30, marki 23·66, ruble 2·55¼.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 24 sierpnia.

Tendencya na głównych rynkach zbożowych cokolwiek osłabła, przez co również zaofiarowanie gotowego zboża na tutejszym targu na Kleparzu się zwiększyło. Z tego powodu tutejsze młyny z zakupnem zboża ograniczają się, przez co ceny pszenicy i żyta uległy małej zniżce o 5—10 h. Inne produkta trzymają się w cenie.

Płacono: pszenicę białą od 7·30 do 8·20 K., pszenicę nową 8.15 do 8·45 K.. pszenicę czerwoną 7·50 do 8.30 K., żółtą 7.45 do 8.25 K., żyto stare 6.55 do 7.25; nowe 7.10—7.50, jęczmień browarny stary 6·75 do 7·25 koron; na krupy 0·00 do 0·— K.; owies 6·25 do 6·75 K., rzepak 13·25 do 14·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Bruksela 25 sierpnia. Szach perski przybył tu wczoraj.

Rzym 25 sierpnia. Jenerał Delmayno i kapitan fregaty Direvel udadzą się z polecenia króla włoskiego do Wiednia, aby oficyalnie zawiadomić dwór cesarski o wstąpieniu na tron Wiktora Emanuela.

Petersburg 25 sierpnia. Urzędowo donoszą, że zbiór żyta w gubernii kijowskiej, na Podolu i na Wołyniu wypadł bardzo źle; pszenica ucierpiała najwięcej w guberniach astrahańskiej, chersońskiej i jekaterynosławskiej, w okolicach nad Donem, południowych okręgach gubernii saratowskiej, twerskiej, jarosławskiej, kostromskiej i w prowincyach nadbałtyckich. Na Litwie i całej Białorusi, zbiory wypadły dobrze.

Paryż 25 sierpnia. *Libre Parole* utrzymuje, że jest rzeczą pewną, iż car przyjedzie do Francyi.

Wiedeń 25 sierpnia. Za duszę kapitana fregaty Thomanna i marynarzy austro-węgierskich, poległych w Chinach, odbyło się dziś przed południem w kościele wotywnym żałobne nabożeństwo, na którem obecni byli: komendant miasta jenerał-porucznik Engel, jenerałowie-porucznicy Schoenaich i Paaz, kilku innych jenerałów i wielu oficerów sztabowych, nadto w zastępstwie komendanta marynarki, wiceadmirał Berghofer, oficerowie i urzędnicy sekcyi dla marynarki, oraz oddział majtków.

Wiedeń 25 sierpnia. W krypcie kościoła Kapucynów odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika Cesarzowej Elżbiety, ustawionego staraniem kobiet węgierskich. Aktu poświęcenia dokonał biskup ks. Horny. Pomnik ten powstał ze składek.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Londyn 25 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Pekinu: Amerykanie przypuścili 15 bm. szturm do „cesarskiego miasta" i zdobyli pięć bram. Nazajutrz uwolniono załogę katedry Spitang, złożoną z 30 Francuzów i 10 Włochów, którzy wraz z innymi cudzoziemcami od początku oblężenia byli zupełnie odcięci od świata. Złączone oddziały wojsk sprzymierzonych zaatakowały „miasto cesarskie", wyparły żołnierzy chińskich, obsadziły pałac cesarski i przeszkodziły plądrowaniu. Jak słychać, cesarzowa wdowa uciekła do Szinangh.

Londyn 25 sierpnia. Do *Daily News* donoszą z Waszyngtonu, że jenerał Chaffee oświadczył, iż może niebawem okaże się konieczność zatrzymania wojsk amerykańskich przez całą zimę w Chinach.

Londyn 25 sierpnia. Do *Timesu* donoszą 22 sierpnia z Szangaju, że według urzędowego japońskiego telegramu z Czifu urządziły Anglia, Francya, Japonia, Rosya i Stany Zjednoczone wspólną administracyę w Pekinie.

Wiedeń 25 sierpnia. Z austryackiego okrętu „Marya Teresa" telegrafują pod datą 19 sierpnia, że koło Tientsinu stoczono bitwę, w której kawalerya japońska i amerykańska 14 razy spędziła Chińczyków z ich pozycyi.

Tientsin 25 sierpnia. Dnia 20 bm. oddział wojsk sprzymierzonych, liczący 1075 ludzi, pobił bokserów obok wsi, położonej na południowy zachód od Tientsinu. Trzystu bokserów poległo, 64 wzięto do niewoli, a wieś spalono. Wojska sprzymierzone miały tylko 11 rannych.

Petersburg 25 sierpnia. Dyrektor rosyjsko-chińskiego banku w Pekinie Pokotiło, donosi, że po dwóch miesiącach oblężenia został uwolniony przez wojska sprzymierzone. Rosyan padło ośmiu, a 115 jest rannych. Między rannymi znajduje się także syn Giersa, rosyjskiego posła w Pekinie.

Wilhelmshöhe 25 sierpnia. Cesarz podziękował sekretarzowi legacyjnemu niemieckiego poselstwa w Pekinie Belowowi, za waleczne wytrwanie w oblężeniu i nadał mu order czerwonego orła IV klasy.

Berlin 25 sierpnia. Do „Biura Wolfa" donoszą dnia 24 sierpnia z Amoy, że w okolicy tamtejszej tłum splądrował i spalił wiele misyj amerykańskich i angielskich; zgorzała także mała świątynia japońska; na żądanie konsula japońskiego wylądował oddział żołnierzy okrętowych.

Wojna w Afryce.

Londyn 25 sierpnia. Do dziennika *Standard* donoszą z Pretoryi: Liczba stojących w polu Boerów wynosi 20.000 ludzi. Liczne ich oddziały ciągną się na zachód od Belfast do rzeki Krokodylej i osłaniają w ten sposób Buschvelt, gdzie znajdują się trzody po 1000 sztuk bydła. Między Belfast a Mahadodorp stoi 5000 Boerów, a na zachód od Dalmanatha 2000, gdzie komendant Botha kieruje budową fortyfikacyj obronnych. Druga armia Boerów zaopatrzona w sześciocalowe działa, znajduje się na północ od Belfast. Krüger jest w Drückwater, na północ od Rosenkrot

W południowym Transwaalu Boerzy objawiają ochotę wznowienia akcyi zaczepnej celem odbicia Mafekingu.

Londyn 25 sierpnia. Urzędownie ogłaszają tu szereg listów w sprawie transwaalskiej. W jednym z nich pisanym przez wodza Afrykanderów do Steina 11 marca 1898 powiedziano, że stan Transwaalu jest rozpaczliwy, państwo rozpaść się musi pod wpływem toczącej je zgnilizny. W drugim liście Merriman pisze do Fishera 26 maja 1899, że republika, jeśli się w nią nowej krwi nie wleje, musi zginąć.

Londyn 25 sierpnia. Według doniesień dzienników potwierdził lord Roberts wyrok sądu wojennego, skazujący na śmierć porucznika Cordua za udział w sprzysiężeniu przeciw Robertsowi.

Londyn 25 sierpnia. Roberts telegrafuje z Pretoryi, że Baden Powell uwolnił 100 Aglików, wziętych poprzednio do niewoli i sam wziął do niewoli 25 Boerów, między nimi kapitana artyleryi.

Londyn 25 sierpnia. Do dzienników donoszą z Pretoryi, że porucznika Cordua, skazanego za spisek i zdradę stanu na śmierć, już rozstrzelano.

Londyn 25 sierpnia. *Daily Mail* donosi, że Anglicy zajęli Geluk, miejscowość odległą o 17 mil od Machadodorp (głównej kwatery Boerów i prowizorycznej siedziby ich rządu). Boerzy, zostawiwszy 26 trupów, cofnęli się.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. J. Błażowski z Nowosiółki. Z. Wolfarth z Kurzan. E. Münter z Stubienka. F. Schulbert z Schodnicy. R. Mach z Wiednia. J. Schönewerter z Krakowa. Br. M. Berta z Worochty. E. Löw z Budapesztu. M. Chorośnicka z Choraśnicy. B. Pilatowski z Brodów. M. Stuber z Wygody. K. Traczewski z Brzeżan. L. Ostrogiłło z Odesy. N. Nebenzahl z Sanoka. M. Openheimer z Pragi. O. Stachanowska z Radziwiłłowa. J. Hulimka z Mycowa. Dr. J. Sekanina z Perechińska. M. Mesing z Warszawy. P. Ilnicki z Obertyna. E. Dreher z Tryestu.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. A. Strzembon z Podola. F. Kraut z Haidy. G. Kłodnicki z Skorzin. W. Jaruntowski z Twierdzy. B. Powsownicki z Jarosławia. J. Hermanowicz z Brzeżan. B. Michałowska i T. Trojanowski z Rosyi. R. Lehmann z Wiednia. G. Wülke z Norymbergi. J. Krasiński z Litiatyna. K. Klemens z Orsowa. L. Kleinowski z Drohobycza. R. Segler z Rzymu. K. Żeneta z Legnago. X. Saltinus z Lyonu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 24 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. alicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 89·80 do 90.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·50 do 257.—. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·50.

Berlin 25 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 51·—.

Paryż 25 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka („Fleur de Paris) 25·95.

Frankfurt 25 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 000·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 173·60. Laura 202·10.

20)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Dziesięciodniowy urlop Rózi Harley zbliżał się do końca, a chociaż smutno jej było opuszczać Waleryę, z chęcią powracała do spokojniejszego życia. Wir i zamęt, które dla lady Vivian były rzeczą, najzwyczajniejszą w świecie, nęciły Rózię, ale nie nadługo, nużyły, oszołomiały — nie była stworzoną na „gwiazdę“ sezonu. Nadto trawił ją niepokój, dręczyła troska, w sercu jej wrzał głuchy gniew, doznała rozczarowania. Niepokoiła się o Waleryę, a gniewała, o! i gniewała bardzo na Alfreda.

Nie znalazła też we wspaniałej siedzibie przyjaciółki ogniska domowego i nie mogła sobie tego wytłómaczyć. Była pewną, że choroba Waleryi w części chociaż złagodziła panującą między małżonkami obojętność, tymczasem przepaść, dzieląca lady Vivian od męża, wydawała się teraz głębszą jeszcze. Walerya była coraz samowolniejsza, coraz bardziej rozdrażniona i uparta, a jednak Rózia czuła, że bała się męża, drżała przed nim, unikała go. Widywała go bardzo mało, dlaczego jednak tak go się obawiała? Dlaczego sama unikała go także? Wszelako pomimo tego chłodu w postępowaniu, Rózia dostrzegła niejednokrotnie, jak Walerya wpatrywała się w męża niewymownie tęsknem, smutnem spojrzeniem — i młode dziewczę dręczyło się, nie mogąc sobie wytłómaczyć ani zrozumieć tych sprzeczności.

W tem dziwnem, bez miłości zawartem małżeństwie, było teraz coś więcej nad wielkoświatową obojętność; zagościło tam i nieszczęście w sercu młodej żony.

Powróciwszy z balu Rózia, rozbierając się, dumała nad tem, czy chłopięca skłonność Alfreda nie znalazła echa.

— Nie, nie — mówiła do siebie — to niepodobna. Walerya źle robi, że toleruje jego zalecanie, a może nawet i zachęca go, ale ona jest wierna mężowi, chociaż go nie kocha; on też wie o tem dobrze, inaczej niewątpliwie dałby odprawę panu Tempest, chociaż dziś nie zdaje się zwracać uwagi na jego flirt. Chciałabym ja jej dać dobrą naukę, temu dumnemu rozpieszczonemu szatanowi, tembardziej, że ją tak kocham... Ona ma taką szlachetną naturę, a i on także; ale coś stanęło między nimi, kto wie, może jakie wspomnienie z jego przeszłości, ta jego posępność... Kto tam? — zawołała głośno Rózia, lekkiem stuknięciem do drzwi wyrwana nagle ze swej zadumy.

— Tylko ja, czy mogę wejść, Róziu? — zapytał dźwięczny głos.

— Ależ naturalnie!

I lady Vivian weszła, zamieniwszy strój balowy na wspaniały negliż z białego kaszmiru.

— Sir Filip nie wrócił jeszcze — rzekła, siadając na ziemi u stóp Rózi — zabłąkałam się więc tutaj.

— Czy przywdziałaś te szaty, aby go usidlić? — zapytała Rózia.

— Moja droga, co za niedorzeczne pytanie! Ubierać się dla usidlenia własnego męża! Kiedyż ja cię nauczę rozumu?

— W tym kierunku nigdy, mam nadzieję; a ty jesteś szkaradna, kiedy drwisz i wyśmiewasz się z małżeństwa i...

— Kto zaślubiony, ten kochać musi i tam dalej, co? O, ma foi, przed tygodniem mama twoja wypaliła mi perorę na temat flirtu, a teraz ty mnie także będziesz łajała!

— Jesteś dzisiaj znów kapryśnie i szyderczo usposobiona — rzekła Rózia bliska wybuchu. — Ciekawam bardzo, po co wyszłaś zamąż, kiedy się z taką ironią o tem odzywasz?

— Ja, wyszłam za mąż? — wycedziła przez zęby lady Vivian, wyciągając się na dywanie. — Ja? Mylisz się bardzo moja duszo. To mnie za mąż wydali.

— Nie wierzę ci Waleryo. Masz za dużo własnej woli i nie jesteś taka interesowna, żebyś wychodzić miała za mąż dla majątku.

— Skąd ty wiesz o tem? — zapytała nagle Walerya.

Rózia, zaskoczona, nie wiedziała co odpowiedzieć.

— Skąd ty wiesz o tem? — powtórzyła młoda kobieta. — Ja nie miałam nigdy matki, któraby mnie uczyła odróżniać złe od dobrego, któraby we mnie wpajała jakiekolwiek zasady, wychowywała mnie. Moja ciotka była nawskroś światową kobietą. Nie miałam majątku, a byłam chowana w zbytkach, przyzwyczajona do kosztownych upodobań, kształcona, wprowadzona w świat jedynie po to, aby zostać corychlej sprzedaną więcej dającemu.

— O, Waleryo!

— Jest to równie prawdziwe, jak gorzkie — mówiła dalej Walerya z namiętną siłą, podnosząc się nawpół i opierając na ręku. — Byłam kapryśna i odrzuciłam najpierw jedną, potem drugą bogatą partyę. Konkurentów miałam bez liku; mogłam była zostać hrabiną, księżną. W Paryżu spotkałyśmy sir Filipa. Nie zwracał na mnie uwagi; był równie dumny i hardy, jak ja. Pewnego dnia książę piśmiennie oświadczył się o moją rękę, a ja powiedziałam ciotce, że go nie przyjmę, podobnie jak wszystkich innych. Wówczas, Róziu, zrzuciła maskę. Powiedziała mi, że nie szczędziła kosztów, aby mnie za mąż wydać, że jest zrujnowana, że ma dosyć jednego sezonu; że ja nie miałam prawa odrzucać takiego szczęścia, że winna jej byłam to poświęcenie za wszystko, co zrobiła dla mnie, i oświadczyła stanowczo, iż przyjmie księcia. Ja o mało nie oszalałam; byłam sama jedna, nie miałam nawet Fredzia przy sobie. Odpowiedziałam ciotce, że się sprzedam sama, ale nie pozwolę, aby mnie sprzedano człowiekowi zużytemu, głupcowi, szulerowi. Obdarzywszy mnie jeszcze kilku uszczypliwemi słowami, pani Tempest oddaliła się i pozostawiła mnie samą. Zaledwie wyszła, zameldował się sir Filip. Nie przypuszczam, aby nawet moja wyrachowana ciotka uważała go kiedykolwiek za możliwą partyę. Był o tyle starszy odemnie, taki zamknięty w sobie, zawsze taki ponury, zimny, nigdy się do mnie nie zbliżał. Podobna myśl i mnie nigdy nie postała w głowie.

— I po cóż przyszedł tego dnia? — zapytała Rózia skwapliwie.

— Prosić o moją rękę, i dałam mu to, czego żądał. Miał moje słowo, niepodobna było się cofać. Poszłam za niego. Potępiaj mnie, jeżeli chcesz, ty którą uczono, że poślubić bez miłości — to zbrodnia, że małżeństwo konwencyonalne — to grzech. Ale świadczę się Bogiem Róziu, że nie poślubiłam Filipa Vivian'a dla majątku. Był on moją jedyną ucieczką.

I, wpadając nagle w poprzedni swój humor, lady Vivian położyła się znów na dywanie i dodała:

— Oto masz ładną historyjkę z wielkoświatowego życia. Gniewaj się na mnie teraz, ile zechcesz, najsłodsza Różyczko. Praw mi perory za mego drogiego Fredzia, za wszystko, co ci się spodoba. Jestem znów szydercza, kapryśna, ale...

— Wolałabym, żebyś była wzburzoną, jak poprzednio — przerwała Rózia stanowczo. — Gniewaj się, unoś, tylko porzuć tę ironię, to szyderstwo. Ty nie zasługujesz już na łajanie, ale na poważne wyrzuty. Lekceważysz własne szczęście, bawisz się obosiecznym mieczem.

— Ma chère enfant, ja się nie kocham w Alfredzie — rzekła Walerya, patrząc ze zdumieniem na Rózię swemi wielkiemi oczyma. — A jego miłość nie była nigdy niczem więcej, tylko chłopięcem urojeniem. Ty widzisz w tem wszystkiem więcej, aniżeli jest w istocie, boś do tego nieprzyzwyczajona.

— Nie, i sądzę, że się nie przyzwyczaję — rzekła Rózia sucho. — Tak być nie powinno; jeżeli urojenie jego trwa dalej, a postępowanie jego każe tak przypuszczać, to powinien cię opuścić na jakiś czas. Jesteś żoną innego, powinnaś go od siebie oddalić.

— Co, oddalić jedyną istotę, którą śmiem kochać? — chciała zawołać lady Vivian, ale się powstrzymała i rzekła tylko: — Widzisz, Róziu, ja nie chcę jego szaleństwom nadawać takiego znaczenia. Po co? Filipa to i tak nie obchodzi.

— Mimo to wszystko — rzekła Rózia stanowczo — nie masz słuszności i wiesz o tem. Masz szczęście pod ręką. Nie kochałaś swego męża, ani on — wybacz mi moją szczerość — nie kochał ciebie. Ale czyż to jest powód, dla którego nigdy się już nie macie kochać? O pannę trzeba się starać, ale żona może sama wyprosić, wybłagać sobie tę miłość, którą ma prawo odbierać i dawać.

Młoda kobieta zerwała się na równe nogi: przypomniały jej się nagle słowa cyganki wszystko, co jej kiedykolwiek mówił Vivian i namiętne, zbolałe jej serce wezbrało gorzkiem uczuciem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.